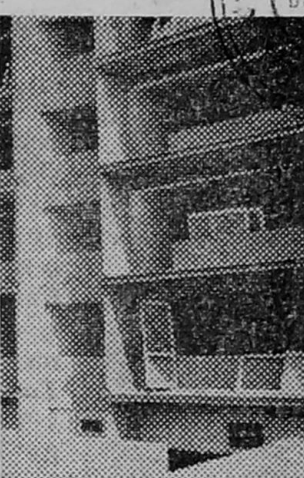




3
sławki
w górę



4
co po kry-
tyce



5
wolna ame-
rykanka



Ordynat
Michorow-
ski 11-12



14
KDS

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

22

(137)

KONTAKTY

29 V 1983

Cena
10 zł



Fot. GABOR LORINCZY

ZAWSZE GORĄCYCH
SERC DZIECI

ŻYCZA WSZYSTKIM MATKOM

• KONTAKTY •

ADAM JERZY
SOCHA

życie butami spłacone

But to byt. Taką dewizę mógłby przybrać Stefan Zaczek nad tablicą „Zakład szewski”. Urodzony w 1901 roku, jest o rok młodszy od XX wieku. Przeliczając jego szewcowski żywot na stronie, które zapisałem, wychodzi osiem kartek papieru podaniowego. Nie zabrzmiały one zbyt efektownie, gdyż z takich nieefektywnych linijek składa się Księga Rodzaju Ludzkiego, w której niewielu z nas wyjdzie poza zapis: urodził się — zmarł.

rewolucja na bosaka

— Jako szewc narodziłem się w Rosji — Stefan Zaczek odkładał młotek i zapalał popularnego. Krótki wąsik, włosy zaczesane na bok, postura kurpiowskich sosen: strzeżnik Siedziw w skromnym pomieszczeniu, jednocześnie sypialni, kuchni i warsztacie. — Wpierw ukończyłem w Kupiskach trzy oddziały szkółki carskiej. Trzy oddziały wtedy! Za pisarką mógł iść do urzędu. Do dzisiaj nie umiem inaczej tabliczki przepowiedzieć, jak po rusku. Trzynastu lat miałem, kiedy zaczęła się pierwsza „światówka”. Front podszedł pod Kupiski i musiałem amunicję wozić na linie. Gdy Ruskie cofali się, my z ojcem na wóz i za nimi. Dzieciakom w to graj: podróż, przegoda. Tylko najstarszego brata z nami nie

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

W NASTĘPNYM NUMERZE: wywoływanie wilka z lasu, tj. bezradna rada • o zjawisku sieroctwa • starość na wsi, czyli „Zebrać nie honor” • „Kontakci” • kolejne perypetie ordynata Michorowskiego • kolumna sportowa • bawialnia.



Nowa siedziba Ligi Obrony Kraju w Zambrowie została w trzeciej części adoptowana społecznym wysiłkiem jej członków. W czasie uroczystego otwarcia placówki prezes Zarządu LOK-u w Łomży, płk Czesław Krawczyk i dyrektor Wydziału Szkolenia ZG LOK w Warszawie, płk dypl. Wacław Bąk, udekorowali szczególnie zasłużonych dla organizacji: Brązowym Krzyżem Zasługi — Zygmunta Tyszkę; złotym medalem „Za zasługi dla LOK” — Liceum Ogólnokształcące i Zarząd Miejsko-Gminnego LOK w Zambrowie oraz Leopolda Jurskiego; medalem srebrnym — Tadeusza Zdanowskiego; brązowym medalem — Waldemara Tyczyńskiego, Zygmunta Białego, Stanisława Szpakowskiego, Ryszarda Kowalczyka, Mieczysława Kowalskiego, Jana Brewczyka, Jerzego Karpńskiego, Piotra Budnika, Mariana Oleśńskiego, Jana Zochowskiego i Alfreda Sobieskiego. Gratulujemy.

PRZY SŁONECZNEJ POGODZIE łomżyńska wieś obchodziła swoje święto. Uroczystości wojewódzkie zgromadziły na stadionie w Wysockim Mazowieckim blisko 7000 mieszkańców miasta, delegatów wiejskich, przedstawicieli władzy i różnych środowisk społecznych. Poprzedziło je złożenie kwiatów w Izbie Pamięci Narodowej im. Bolesława Podedwornego w Zambrowie. Szczególnie podniosłym momentem Święta była uroczysta dekoracja odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i młodzieżowymi przedstawicieli rolniczego trudu (60 osób). Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Mieczysław Zawistowski, rolnik ze wsi Zgleczewo (gm. Zaręby) oraz Alfons Sobolewski, pracownik SKR-u w Goniądzu; Srebrny — Józef Zabiński. Prezes WK ZSL w Łomży, Czesław Gartych, przypomniał historię ruchu chłopskiego w Polsce; wiele czasu poświęcił walce ludu wiejskiego na terenie województwa łomżyńskiego. Taniec, piosenka i poezja ludowa podkreślały nastrój rolniczego Święta. (Fotoreportaż w następnym numerze).

OCENĘ DZIAŁALNOŚCI partyjnej administracji państwowej i instytucji obsługujących rolnictwo, którą podejmie Plenum KW PZPR, poprzedzają kontrole POP w terenowych organach administracji, Bankach Spółdzielczych, GS-ach, SKR-ach. Ich wyniki będą podstawowym materiałem plenarnej dyskusji.

PRZEWODNICZĄCY TRW PRON w Łomży, Edward Wróbel, spotkał się z handlowcami WPHW. Dyskusja dotyczyła m.in. odpowiedzialności ludzi, którzy doprowadzili nasz kraj do kryzysu.

WPLYW KONSTITUCJI 3 MAJA na kształtowanie postaw patriotycznych społeczeństwa polskiego — to temat sesji naukowej, organizowanej przez Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego. Towarzyszyć jej będzie m.in. wystawa pokonkursowa plakatów trzecioma-jowych, ekspozycja „Epoka Konstytucji 3 Maja” oraz koncert w wykonaniu artystów scen warszawskich. (Zainteresowanych organizatorów zapraszają do auli Zespołu Szkół Budowlanych w Łomży już 28 maja o godz. 19.30).

ROLNICY O PODATKACH. Z inicjatywy Ministerstwa Finansów i WZRKiOR w Łomży odbyło się spotkanie konsultacyjne przedstawicieli wsi — członków Związku oraz branżowych związków producentów i hodowców w celu wypracowania wspólnego stanowiska wobec projektowanych zmian w systemie opodatkowania. Generalnie rolnicy uznali iż proponowane finalne obciążenie podatkowe jest stanowczo za duże. Przyjęli w tej sprawie jednogłośnie rezolucję: wysokość podatku z hektara przeliczeniowego nie może przekraczać wartości kwintala żyta; należy odejść od prób opodatkowania gleb klasy IV i młodych lasów, które nie mogą przecież przynosić żadnych dochodów.

PODSUMOWANO I EDYCJĘ konkursu „Biblioteka publiczna — dobrem każdego”. Oto jego laureatki: za największą liczbę czytelników na stu mieszkańców — Ryszarda Ci-

mochowska (Szczuczyn), Łucja Radkowska (Rajgród), Danuta Kamińska (Zbójna), Pelagia Baczewska (Kołaki Kościelne); za organizowanie imprez kulturalno-oświatowych — Aldona Obiedzińska (Filina nr 4 w Łomży), Maria Wyszynska (Zambrow), Grażyna Kowalewska i Małgorzata Sielawa (Kolno), Danuta Osicka (Łomża, oddział dla dzieci), Irena Dzieniszewska (Rutki); za stałą pracę z dziećmi i młodzieżą — Bożena Cwalina (Grabowo); za rozbudowę sieci punktów bibliotecznych — Krystyna Olszewska (Sniadowo), Halina Wejs (Goniądz). Gratulujemy!

25-LECIE PRACY bibliotekarskiej — od początku w Bibliotece Publicznej w Długoborzu — obchodzi pani Irena Bąk. Kierowaną przez nią placówkę odwiedza rocznie ok. 700 czytelników, którzy wypożyczają prawie 12 000 tomów. Do serdecznych słów tej licznej rzeszy miłośników książek dodajemy nasze najlepsze życzenia.

NIETYKALNA CENNA INICJATYWY, utworzenia pierwszego w województwie domu seniora-rolnika, podjął Zarząd Gminny ZMW w Zambrowie. W tym celu zamierza on dokonać adaptacji (nigdy nie wykorzystanej) szkoły we wsi Dębni. „Właściciele obiektu, mieszkańcy wsi — powiedzial przewodniczący Zarządu, Kazimierz Bagiński — gorąco poparli nasz projekt. Z niezwykle przychylnością i obietnicą daleko idącej pomocy spotkaliśmy się w Urzędzie Wojewódzkim w Łomży”. „Kontakty” będą pilnie śledzić realizację pomysłu.

CENĘ ZIEMI ustala się odąd, zgodnie z zarządzeniem ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, według tzw. przelicznika zbożowego: cena żyta w dniu sprzedaży ziemi pomnożona przez stawkę szacunkową z hektara gruntów. W praktycznym przeliczeniu daje to dziś np. za hektar ziemi klasy IV-a kwotę 86 400 złotych, a IV-b — 64 800 złotych.

STONKA ATAKUJE wczesne plantacje ziemniaków oraz poletka pomidorów. Jak twierdzi Wydział Rolnictwa Leśnictwa i Skupu — sytuację jeszcze można opanować. Województwo dysponuje środkami chemicznymi do spryskiwania 40 proc. powierzchni upraw. Na interwencję wojewody i WZSR-u — resort rolnictwa zapewnił ich przydział w ilości wystarczającej na jednorazowe wykonanie oprysków na całej powierzchni uprawy ziemniaka.

ZJAZD WYCHOWANKÓW szkół Ziemi Łomżyńskiej organizują: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Odbędzie się

on w dniach 24, 25 i 26 czerwca 1983 r., a obejmie nauczycieli i wychowanków szkół Ziemi Łomżyńskiej od lat najmłodszych. Zgłoszenia należy nadsyłać do dnia 15 czerwca 1983 r. pod adresem: Stanisław Ogrodnik, 18-400 Łomża, ul. Sadowa 6/12, zaś wpłaty za uczestnictwo (200 złotych) — na konto Oddziału Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w PKO (Oddział w Łomży, nr 45519-710-132). Uczestnikom spoza Łomży rezerwuje się noclegi w internatach oraz wyżywienie w dniach 25 i 26 czerwca 1983 r. Bógaty program Zjazdu przewiduje m.in.: zawody wioślarskie, zabawę taneczną, wycieczki autobusowe w okolice Łomży, odsłonięcie głazu ku czci 33pp — obrońców Ziemi Łomżyńskiej w 1939 r.

Z OKAZJI DNIA STRAŻAKA — z aktywnym tej grupy zawodowej spotkali się przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa. Szczególnie zasłużeni dla pożarnictwa zostali udekorowani: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski — Wacław Sma-gaźewski; Srebrnym Krzyżem Zasługi — Mieczysław Lubok; Brązowym Krzyżem Zasługi — Wiesław Niklewicz i Marian Kruszewski. Kilka osób odznaczono medalem „Za zasługi dla pożarnictwa”. Do stopnia pułkownika pożarnictwa awansowano Zdzisława Laskowskiego; do stopnia majora — Andrzeja Zalewskiego. Puchar dla przodującej straży zawodowej otrzymała ZSP w Kolnie.

„KONTAKTY” w sposób bezpośredni zwalczają łomżyńską służbę zdrowia — takim mniej więcej akcentem rozpoczęło się spotkanie przedstawicieli redakcji z dyrekcją oraz pracownikami łomżyńskiego Szpitala. Mimo pewnych animozji i nie ukrywanych pretensji — „ludzie w białym” zgodzili się jednak z tym, że najwłaściwszą formą współpracy jest publiczne wypowiadanie sądów i opinii (także tych prezentujących racje lekarzy), dla których łamy „Kontaktów” są zawsze otwarte.

WCZEŚNIEJ NIŻ W ROKU ubiegłym rozpoczęły się sianokosy. Rolnicy skosili już trawę z 6500 hektarów, tj. 10 proc. ogółu łąk.

W UBIEGŁYM TYGODNIU strażacy Zawodowej Straży Pożarnej wyjechali do 3 pożarów. Straty wyniosły ok. 1 300 000 złotych.

OD PONIEDZIAŁKU do niedzieli (16—22 V) pogotowie ratunkowe w Łomży wyjechało do 235 chorych (w tym — 21 wypadków), przetran-sportowało 79 osób, udzieliło 142 porad ambulatoryjnych, przyjęło 95 chorych i wykonało zabiegi 80 osobom.

NADLEŚNICTWO ŁOMŻA ma poważne kłopoty z zalesieniem obszarów, zwłaszcza w lasach niepaństwowych (ponad 30 000 hektarów). Marcowe wichury spowodowały wywroty i złomy. Pożarów na szczęście nie zanotowano. Pojawili się drugi miot zajęcy. W sąsiednich nadleśnictwach, w Grajewie i Nowogrodzie, drzewa iglaste padają ofiarą mniszki.

O, PIĘKNA PANI! Jeżeli masz już 18 lat, miodopłynny charakter, osobowość Joanny d'Arc, twarz z alabastru, figurę boskiej Welch — lub podjrzewasz, że posiadasz to wszystko — stań do konkursu Miss Polonia! Czeka Cię może sława, rozkosze i szmal. Jak po nie ruszyć? O szczegóлах informuje olsztyńska „Estrada” (Olsztyn, ul. Parkowa 1, tel. 666-92 lub 679-80).

gościli w Łomży

Pyrwka Iwanowa Cwetkowa, zastępcza redaktora naczelnego bułgarskiego pisma „Czerwone Znamie” — przybyła na zaproszenie „Kontaktów”; płk dypl. Wacław Bąk, dyrektor Wydziału Szkolenia ZG LOK w Warszawie — wziął udział w uroczystym otwarciu siedziby LOK-u w Zambrowie.

zdanie tygodnia

— Autorytet, niestety, nie leży na półkach.

Janusz Redlin
(prezes WZRKiOR-u w Łomży)

myśl z alestem

„Jeśli tyran powie, że trójkąt jest kołem, natychmiast zbierze się tłum dobrowolnych niewolników, którzy zażądają odpowiedniej zmiany w prawidłach geometrii.”

Aleksander Świętochowski

Uwaga, Czytelnicy!

Następny numer „Kontaktów” ukaże się wyjątkowo w środę. Szukajcie w kioskach „Ruchu” już 1 czerwca.

personalia

Po kampanii zjazdowej w gminnych ogniwach ZSL-u prezesami Gminnych Komitetów zostali: w Ciechanowie — Jan Godlewski; w Grabowie — Józef Wyszewski; w Małym Płocku — Jadwiga Doliasz; w Miastkowie — Czesław Bruliński; w gminie Łomża — Stanisław Jabłoński; w Łomży — Jan Kudaj; w Rajgrodzie — Wiktor Putra; w Sokolach — Tadeusz Peza; w Stawiskach — Jerzy Rutkowski; w Szumowie — Edward Lipiński; w Sniadowie — Irena Mindol; w Wąsosz — Albert Kochanowski; w Zambrowie — Antoni Slaby.

wieści gminne

RADZIŁÓW. W nowym rozkładzie jazdy PKS-u powinna, zdaniem mieszkańców gminy, znaleźć się następująca zmiana: odjeżdżające z Łomży do Radziłowa o 5.05, 6.05 i 6.15 oraz powracające z Łomży do Radziłowa o 15.15 i 15.20 należy udostępnić wszystkim podróżnym, a nie tylko posiadaczom biletów miesięcznych. Wyjeżdżające z Radziłowa puste, pasażerowie wsiadają dopiero w okolicach Jedwabnego, tam też najczęściej wysiadają powracający z Łomży.

* Bez „chwytnia za szablę” przebiegało lokalne Zgromadzenie w Gminnej Spółdzielni. Tylko nieliczni sprzeciwili się podwyżce cen na przewóz węgla przez Spółdzielnię Transportu Wiejskiego o 80 złotych za tonę. Delegaci zatwierdzili podział 3 milionów zysku, wypracowanego w ubiegłym roku. Min. 700 000 przeznaczono na inwestycje, 4000 przekazano ORMO, 5000 — na działalność przedszkola, 4000 — ZBoWiD-owi i 10 000 — szkole na organizację kolonii letnich.

PIĄTNICA. Burza uszkodziła przewody elektryczne między Łomżą i Stawiskami. Przez dwa dni usuwano awarię, a w tym czasie piekarnia nie upiekła 6 ton pieczywa; zabrakło napojów i wędlin; rozmroziło się mięso w chłodni i w lodówkach restauracji.

* W zyskach osiągniętych przez miejscową Gminną Spółdzielnię niebagatelną rolę spełniają oszczędności. W opracowanym programie spółdzielcy zamierzają oszczędzać na swoich wydatkach, a nie np. na jakości wyrobów. Instalują mniej energochłonne oświetlenie, zmniejszają normy zużycia paliwa, ograniczają godziny nadliczbowe.

GRAJEWÓ. W Zakładach Pielęgnacji Włóknów trwa kampania wyborcza do rady pracowniczej. W trzech okręgach wyborczych, ustanowionych w ZPW, trzeba było powtórzyć głosowanie z powodu „rozstrzelania się głosów”.

* Po usamodzielnieniu się zakładów gospodarki komunalnej w Szczuczynie i Goniądzu grajewski Zakład staje na nogi. Wznosi bazy są już magazyny i stacje paliw, a przewiduje budowę szklarni i remont administracyjnych przez siebie budynków, w których mieszka ok. 3000 lokatorów.

* Wprawdzie już nie trzeba chodzić z chorym dzieckiem do przychodni, lecz można zamówić wizytę lekarską w domu, ale szpitalnie przychodnia i Pogotowie Ratunkowe wykonują tylko na miejscu.

RAJGRÓD. Na razie cicho i spokojnie nad jeziorem Rajgrodzkim. Piekarze z miejscowej piekarni odpoczywają na urlopie. Ośrodki czasowe w czerwcu otrzymają chleb bez kłopotów. W lipcu i pierwszej połowie sierpnia będą obowiązywały priorytety: w pierwszej kolejności — kolonie dziecięce i oboje harcerskie. Kończy się rozbudowa restauracji, ale nowa sala nie będzie wykorzystana, bowiem FWP nie reaktywowało tu swojej działalności. Choć rozdzielnik WZSR-u nie jest ściśle przestrzegany i niektórych artykułów (zwłaszcza spożywczych) Rajgród otrzymuje więcej, to jednak rewelacji nie będzie. Będą kłopotów można będzie nabyć jedynie kielbasę końską (podaż: 15 ton). W ubiegłym roku przez maszynki do mięsa miejscowej masarni przeszło 70 koni.





Kilkaset dziewcząt, chłopców i mężczyzn zebrało się na murawie wysokomazowieckiego stadionu, by wykazać swoją sprawność fizyczną w III Wojewódzkich Zawodach Pożarniczych i I Mistrzostwach w Sporcie Pożarniczym. Trzeba przyznać, że było co podziwiać i oglądać. Takiej energii i ambicji, jaką zaprezentowały dziewczęta z pięciu sekcji żeńskich OSP, należałoby życzyć naszym reprezentacyjnym lekkoatletom. A mężczyźni w rowijaniu węża i sikaniu do celu wykazali niebywałą zwinność. Gdyby z taką szybkością i zaciętością walczyli polscy bokserzy w Warnie, byłoby zapewne kilka złotych medali. Można liczyć na naszych strażaków. Mimo to uważajmy z ogniem, aby mogli oni częściej wykazywać się w zawodach niż w walce z pożarami.



Tekst i zdjęcia Gabora Lörincego



sikawki w górę!

autobus widmo

W nawiązaniu do listu Czytelniczki, pana Edwarda Maliszewskiego z Czyżewa, zamieszczonego w 11 numerze „Kontaktów” i wyjaśnienia Dyrekcji Oddziału Towarowo-Osobowego Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży, które ukazało się w 16 numerze tygodnika, Dyrekcja Oddziału Państwowej Komunikacji Samochodowej informuje:

W dniu 9 marca 1983 roku w autobusie wywieszono tablicę kierunkową Łomża—Zambrów zamiast Łomża—Nur. Powodem tego była awaria wozu, który miał wykonać kurs z Łomży do Nura. W związku z tym dyżurny ruchu skierował na trasę Łomża—Zambrów—Nur zastępczy autobus. Ponieważ kierowca tego wozu nie posiadał właściwej tablicy kierunkowej, bo znajdowała się ona w autobusie, który uległ awarii na trasie, w porozumieniu z dyżurnym ruchu wywiesił tablicę Łomża—Zambrów. Kierowcy polecono również poinformować dyżurnego ruchu PKS w Łomży i pasażerów o zastępczym autobusie do Nura z przesiadką w Zambrowie.

Powyższa sprawa została omówiona na naradzie roboczej ze służbą ruchu w dniu 9 kwietnia bieżącego roku. Wówczas poinformowano również wszystkich kierowców o tym, że w przypadku podobnych zajść, powinni bezzwłocznie sygnalizować o nich dyżurnemu ruchu PKS w Łomży.

mgr JÓZEF IDŹKOWSKI
Dyrektor Oddziału
Towarowo-Osobowego PKS
w Zambrowie

„adiutant jego biu- rokratycz- ności”

Uprzejmie informuję, że Prokurator Rejonowy w Łomży w dniu 29 marca 1983 roku skierował do miejscowego Sądu Rejonowego akt oskarżenia przeciwko byłemu dyrektorowi Bursy Szkolnictwa Zawodowego numer 2 w Łomży, któremu postawił następujące zarzuty: dwukrotne przyjęcie korzyści majątkowych w związku z urzędowaniem oraz przywłaszczenie mienia społecznego na szkodę bursy w kwocie nie mniejszej niż 196 tysięcy złotych.

Powyższa sprawa opisana była obszernie w tygodniku „Kontakty” w 1982 roku.

mgr JÓZEF FRANCISZKIEWICZ
Zastępca Prokuratora
Wojewódzkiego w Łomży

wagary przesyłki

W związku z ukazaniem się notatki prasowej („Kontakty” numer 14), dotyczącej wysłania książeczki czekowej do klienta, której nie otrzymał, Wojewódzki Urząd Pocztowy w Łomży przeprowadził służbowe dochodzenie, w trakcie którego ustalil:

Klient, zgłaszający na pocztę reklamację, iż nie otrzymał listu poleconego nadanego przez PKO w Łomży stwierdził, że podpis na dokumencie oddawczym prowadzonym na tego rodzaju przesyłki, nie należy do niego.

Doreczenieli, odpowiedzialny za dostarczenie tego listu, w czasie zgłoszonej reklamacji, nie był już naszym pracownikiem i dlatego nie

można było natychmiast wyjaśnić, co stało się z przesyłką. W związku z tym kontrolerka dyżurna poinformowała zainteresowanego pracownika IKO o przysługującym mu prawie wniesienia reklamacji na zaginięcie listu i wyjaśniła powód niemożności jego odszukania. „Oficjalnym pismem” w tym wypadku miało być „pismo wywiadowcze”, wypełnione na druku nakładu pocztowego i złożone w urzędzie pocztowym, czego nadawca do tej pory nie uczynił.

mgr WŁADYSŁAW MROWKA
Dyrektor Wojewódzkiego
Urzędu Pocztowy w Łomży

mecha- nizm mydlarki

Obserwując ostatnimi czasy zawile i jakże zrozumiałe zabiegi redakcji wokół wzrostu czytelników gazety, z niepokojem obserwuję zjawisko, którego skutki nie ominęły i mnie osobiście. Pracując kiedyś sam w tym fachu i w podobnym tygodniku, dobrze wiem, jak silne są w „młodych” stażem pismach tendencje do epatowania Czytelnika bezkompromisowością w tropieniu wszelkiego zła, piętnowaniu przejawów bezduszności i innych grzechów władz, instytucji i ludzi. Temu też służyć chyba mają prześmiewcze „Śpięcia”. Gorzej, gdy tak zbożnemu celowi zaczyna towarzyszyć zjawisko zbyt nonszalanckiego traktowania prawdy, nawet gdy nie chodzi o sprawy największej miary. Jawi się wówczas niebezpieczeństwo, że gdy fakty nie pasują do przyjętej tezy — tym gorzej dla nich.

Do tych rozważań skłoniła mnie notka zawarta w „Śpięciach” piętnastego numeru „Kontaktów”, dotycząca sytuacji etnografa w skansenie w Nowogrodzie, a przy okazji polityki kadrowej muzeum. Przypomniano w niej o tym, jak w redakcyjnej dyskusji „Bez pardonu” zailem się na kłopoty z zatrudnieniem etnografa. Nie w tym zakresie się nie zmieniło. Argumenty wówczas podane w pełni podtrzymuję, wskazując „Kontaktom” projekt ustawy o pracownikach upowszechniania kultury, w którym dla absolwentów, zaczynających pracę na wsiach i w małych miastach, przewiduje się rozliczne udogodnienia i przywileje. Czyli problem dotarcia kadry do małych ośrodków istnieje w skali kraju, a Nowogród nie jest ewenementem. Z mieszkańcami „dla kultury” było i jest kiepsko. Jest to jedna, choć nie jedyna, przyczyna niechęci absolwentów do pracy „w terenie”. Był wszak i w Łomży bardzo reklamowany zaciąg młodych kadr, a podanie przez prasę efektów tej akcji, jak sądzę, postawiłoby problem etnografa we właściwych proporcjach. Są to rzeczy ogólnie znane, ale chyba nie o to w nocie chodziło. Trzeba było zrobić coś śmiesznego i komuś (czytaj: mnie) „przyłożyć”.

Pisze więc żurnalista(-ka), iż „prawda jest i taka, że etnograf, który zjawił się w Nowogrodzie w 1981 roku, musiał jesienią zwinąć manatki, gdyż w skansenowskiej chacie nie przetrwałby zimy, a nikt nie kiwnął palcem, by mu „pomóc”. A jaka jest prawda? Otóż etnograf — pani mgr M.S. — mieszkała w sezonie letnim w skansenowskiej chatce specjalnie dostosowanej do tego celu. Jesienią zamieszkała, jak na warunki Nowogrodu, wręcz bardzo dobrze, bo w nowym murowanym domu z centralnym ogrzewaniem i ciepłą wodą. Wyjechała zaś nie ze strachu przed zimą, lecz z przyczyn nie mających nic wspólnego z warunkami mieszkaniowymi. Wyjechała do Poznania, gdzie kończyła studia i gdzie koledzy znale-

li jej pracę. Pojechała do miasta, w którym ma znajomych, pracę i rodzinę w odległości 30 km. Wyjazd nastąpił bez dramatycznych momentów, gdyż za porozumieniem stron. Ale „spięciowy(-a)” dobrze poinformowany(-a) pisze dalej, wykazując moją niedbałość o kadre, że „jedyna miejscowa absolwentka historii sztuki „zawiesiła” się w bibliotece, ponieważ w Muzeum nie ma dla niej zajęcia”. Ano, nie ma. Dział sztuki dopiero tworzymy, a więc mało zasobny w ekspozycje, z powodzeniem obok działu bursztynu prowadzi jedną osobę. Mam więc przyjąć pracownika i wymyślać mu zajęcia? Mam go „przytrzymać”, bo za 3 lata może być potrzebny? Czyżby autor(-ka) notatki naprawdę lepiej wiedział(-a), kto nam jest potrzebny i co chcemy kolejno robić? Przecież to tak samo dowcipne jak to, że kiedyś wpadam na kolegium redakcyjne i zaczynam się wymądrzać jakimiś tematami winniście, zając się od zaraz a jakie sobie na razie odłożyć.

Po bardzo krótkim czasie pracy w redakcji wiedziałem szybko, że przekonanie, iż dziennikarz wszystko wie lepiej jest bodaj najgłówniejszym błędem tego zawodu. Zresztą, choć to nie ma nic do rzeczy, podam autorowi(-ce) notatki do wiadomości, że wspomniana absolwentka historii sztuki była już „zawieszona” w Biurze Badań i Dokumentacji Zabytków, czyli zgodnie z kierunkiem studiów, a dlaczego „mar-

potrzebę taką wywołać tylko, w ramach „Bez pardonu” ktoś miał temat tak łatwego do zrobienia. Wydaje się jednak, że po zamieszczeniu drukiem tych fragmentów dyskusji, które redakcja uważa za stosowne, należało „pójść ciosem”. Nie skorzystano choćby tak pięknej „peretki” dla „Śpięcia” jak oszczędnościowe pozabawianie Nowogrodu komunikacji w soboty i niedziele przy równoczesnym, lat lansowanym, projekcie stworzenia tam ośrodka rekreacyjno-wypoczynkowego właśnie sobotnio-wypoczynkowego. Bo i po co? Może akurat komunikacja miejska i wypoczniesz się nie do „prztyczków”. Ale Czytelnik, już podrażniony „skrótem wspomnianej dyskusji” mógłby zapomnieć, jak bardzo źle jest w Nowogrodzie. Coś trzeba było zrobić, aby do tego nie dopuścić i stała się notka w „Śpięciach”. Wiadomo, swoje zrobi. A Czytelnik przeczyta, pokiwa głową i zaduma się nad tym, jak biednej dziewczyny, która przed mrozem z kurnej chaty uciekła w Polskę. Cóż, skoro nikt nie kiwnął nawet palcem w bucie Radosławie narzekać na brak kadry? Spółcześniństwo już wie...

Są w redakcjach specjalisci wymyślania tytułów, od „humorków”, „michalków”. Wtedy gdy sam nie działem w redakcji nasz „stary” informację tak „demaskatorskie” na płacił wierszówki a jej równowagę kazał autorowi ze swej kieszeni wpłacać na jakiś cel społeczny. Równocześnie kara ta pełniła rolę piłkarskiej „żółtej kartki”. — powtórnym wykroczeniu przez miastę delikwent prowadził jakąś



nuje się” fachowiec — nie bardzo to akurat moja wina. Niemniej te wszystkie fakty i wyjaśnienia to „mechanizm mydlarki” przynajmniej zdaniem autora(-ki) notatki i „wy-czuł to dobrze Tadeusz Mocarski w „Kontrastach” pisząc...” i tu następuje cytacyk.

Obyczaj cytowania autorów z innych pism, do których po pełny tekst zazwyczaj Czytelnik nie sięga, ma swą tradycję. „Cytatologia wybiórca” służy wyłącznie poparciu pewnej lansowanej tezy. W tym przypadku zabieg ten jest o tyle śmieszny i niezręczny, że tylko wspomnę, iż tenże Tadeusz Mocarski w tym samym artykule i piśmie „przyłożył” też zdrowo... „Kontaktom” i dyskusji „Bez pardonu”. Kto z tego odnosi korzyść? — pytali mądrzy starożytni.

Na tematy poruszane w dyskusji „Bez pardonu” pozwolę sobie odpi-sać obszernie. Tu dodam jedynie, że — nie tylko w moim przekonaniu — temat ten był „palący” chyba nie ze względu na „zaniepokojoną opinię publiczną” (dowód: ilość jej przedstawicieli na dyskusji mimo znacznych wysiłków redakcji, aby

autorską rubrykę. Skutkowało. Zaskiwała gazeta i żurnalista zbył „pryncypialny” bądź nazbyt „dowcipny”. Może warto i tu spróbować

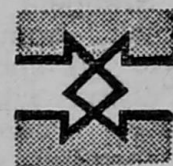
BOGUMIŁ KUNICKI
dyrektor Muzeum Okręgowego
w Łomży

Od redakcji:

Tak się składa, że niektórzy członkowie zespołu redakcyjnego osobliwie znali mgr M.S.; ba — w pierwszym miesiącu jej pobytu w Łomży przysługującej jej do mieszkaniowej pomocy, gdyż nie miała się gdzie podziać. Wiedza też z pierwszej ręki, że praca w skansenie w Nowogrodzie była dla niej interesująca, a decyzja o wyjeździe w rodzinne strony podjęta min. wobec braku perspektyw w Łomży. Zgoda, że z nimi dla kultury było i jest kruchko, a nawet gorzej. Ale nie dyrektorze — przypomniał nam w tym względzie impotent: od tego wszyscy bardzo chcą i nie z tego to chcieliśmy powiedzieć.

Fot. WOJCIECH SURAWSKI





Erę Sukcesu władze Rajgradu zwięźczyły zakupem dwóch drewnianych rzeźb, przedstawiających podobno Jaćwingów; szacowni praszczurowie stanąć mieli na przeciwległych rogatkach miasta, by witać i żegnać przybyszów. Swawolna wieść gminna nie dała się jednak zwięść oficjalnym chrzcim i natychmiast nadała „monumentom” imiona ówczesnego sekretarza oraz naczelnika. I coś w tym było: wkrótce opuścili oni zajmowane stolce, a rzeźby, za które zabulono niezłą sumkę, spoczywają w magazynie. Tolerancyjny ten Rajgród. Król Zygmunt za to, że miał Kraków w dupie, do dziś za karę stoi w Warszawie na słupie.

Chcesz mieć papier toaletowy — oddaj makulaturę! Chcesz oddać makulaturę w punkcie skupu przy ulicy Żeromskiego 5 w Łomży? Spróbuj! Jeśli posiadasz silne zaparcie — wkrótce mieć będziesz niezłą biegankę.

Pod naporem marcowej wichury padł, między innymi, szalet typu „słowojka” miejska na posesji numer 227 przy ulicy Sikorskiego w Łomży. Wprawdzie pokreślił się wokół niej ludzie z służb komunalnych, ale — bez większego efektu. I oto skutek: mieszkańcom śni się po nocach sanacja.

Urząd Miasta w Łomży postanowił zlikwidować parking przy PZU, na którym inspektorzy dokonywali oględzin szkód powypadkowych, i przenieść go kilkaset metrów dalej, na ulicę Nowogrodzką. Na placu stanąć ma bowiem pawilon kwiaciarsko-drobiazgarski. Pracownicy PZU będą więc uprawiać każdorazowo biegi na średnich dystansach; architektonicznie pawilon komponuje się w planowane miejsce jak papa na... łysinie. Albo: jak erupcja myśli leżąca się z niektórych decyzji UM do Etny.

Naczelnik gminy Kobylin-Borzymy, poproszony przez patrol drogowy MO o dokumenty, odrzekł: „Nie zawracać mi głowy, bo się spieszę”, a zamiast dowodu rejestracyjnego i prawa jazdy zamachał legitymacją służbową. Ostentacyjnie pozwolił skontrolować oświetlenie swojego malucha (nieprawne przednie kierunkowskazy, lewe światła stopu i pozycyjne, brak oświetlenia tablicy rejestracyjnej), ale już próbę sprawdzenia układu hamulcowego i kierowania uznał za tak bezczelną, że — mimo nakazu usunięcia usterek na miejscu — dodał gazu i odjechał w stronę dal. Swym zachowaniem dał jednocześnie licznym mieszkańcom Kobylina lekcję poszanowania prawa. Czas czasowi nie dorówna, wieszcu Wyspiański. Dziś orzeł lezie w... Orzeł? Pożal się Boże!

Rolnik, który odbiera ciągnik ze składnicy WZSR-u w Łomży i chce dojechać nim do domu musi przybyć z własnym paliwem, bo — choć fabryka, w ramach kosztów pojazdu, gwarantuje nabywcy odpowiednią ich ilość. Gdzie podziewają się te materiały „pedne i smary”? Salomon też z próżnego nie przelewał.



Z. mieszkał obok, miał otrzymać przedzie, bo własnościowe, owszem, dostał szybciej i lokatorskie. K. nie ma dzieci, ale siostrę, która pełni jakąś funkcję w Spółdzielni, otrzymał mieszkanie. S. jest żoną milicjanta, on ma mieszkanie służbowe w Perlejewie, a ona po raz trzeci zmienia mieszkanie w Ciechanowcu. Byłem w tej sprawie u przewodniczącego Rady, poradził, żebym prosił o pomoc Pana Boga. Prezes R. powiedział mi po prostu, że jeśli będę pyskował, to nic nie dostanę. Jeździłem w tej sprawie do Łomży i Warszawy. Moje pisma błagalne o pomoc znają spółdzielnię i komitety partii wszystkich szczebli. Dotychczas nikt mi nie pomógł.

Radnemu wojewódzkiemu, Kazimierzowi U. leżą na sercu zwłaszcza sprawy wieloletnich członków spółdzielni. — Wysyłałem w tej sprawie wnioski do Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, ale odpowiadano mi, że nic nie mogą poradzić, bo spółdzielnia jest samorządna. Ja nazywałem to samowolą. Uważam, że w pierwszej kolejności powinni być uwzględnieni członkowie czekający najdłużej. Trzy samotne panie od 1956 roku tułają się po wynajętych kątach. Spółdzielnia tłumaczy, że nie ma małych mieszkań. Dlaczego więc przy planowaniu budowy nie uwzględniono potrzeb lokatorów. Rozmawiałem z kierownikiem bu-

posiadającym najdłuższy staż członkowski; Spółdzielnia przy opracowaniu list przydziałów nie rozpatrzyła spraw kandydatów, mimo że część z nich znajduje się w wyjątkowo trudnych warunkach.

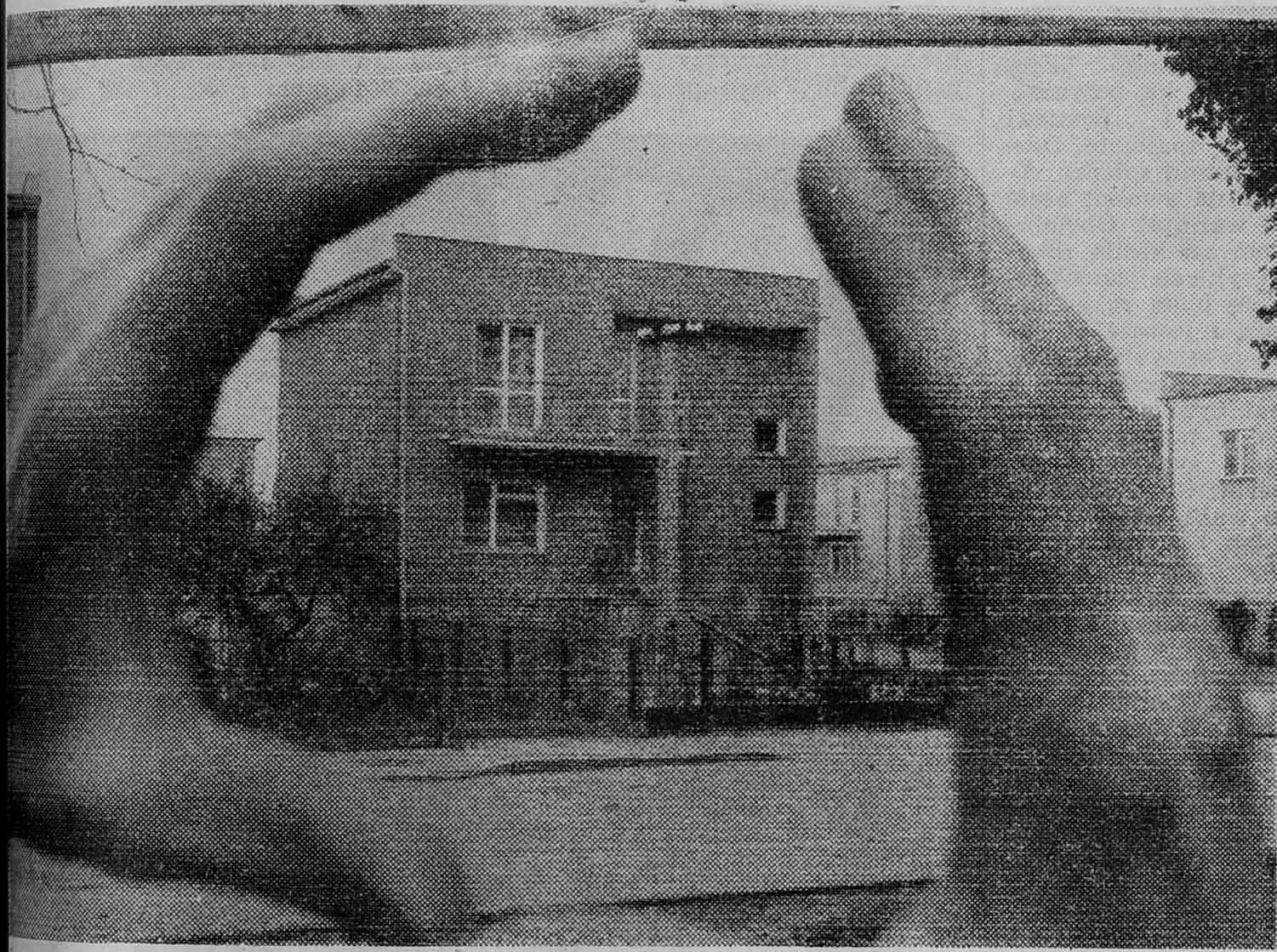
Jak naprawiono błędy wytknięte przez lustratora? Zarząd Spółdzielni nieprawidłowości w ocenie warunków mieszkaniowych wytłumaczył następująco: opiekująca się ciechanowiecką SM, Spółdzielnia w Wysokiem Mazowieckiem zażądała takiej oceny, wówczas prezes zwrócił się do członków Rady i niektórych członków spółdzielni o udział w komisji. Zarząd Spółdzielni sam sobie przydzielił mieszkania, bo nikt nie wiedział, że powinna dokonać tego Rada.

Wyniki kontroli dokonanej przez lustratora krytycznie ocenił Krzysztof K., członek Spółdzielczej Komisji Mieszkaniowej. — W przeddzień zebrania polustracyjnego byłem w biurze Spółdzielni, widziałem przygotowane decyzje przydziałów mieszkań członkom Zarządu i Rady Spółdzielni. Zwróciłem na to uwagę prezesowi R., ale wyparł się i powiedział, że nie mają one znaczenia. Później się okazało, że czekano tylko na wyjazd lustratora, który znalazł błąd, ale nie dopilnował, aby go naprawiono. Rada Spółdzielni skwapliwie podtrzymała decyzje Zarządu. A przecież prezes R. przeniósł się do ciotki z dużego rodzinnego

Dziś Judymów nie ma — u słyszałem w Komitecie Partii w Ciechanowcu, kiedy zapytałem o opinię na temat przydziału mieszkań w miejscowej Spółdzielni Mieszkaniowej. Rzeczywiście, przewodniczący Rady Spółdzielni, Jan G. Judym nie kryje, organizował z innymi Spółdzielnię Mieszkaniową w Ciechanowcu i miał nadzieję, że za pomocą pracy otrzyma przydział mieszkania. Nie on jeden. W pierwszym, wybudowanym przez Spółdzielnię ciechanowiecką, bloku mieszkali prezes Zarządu Spółdzielni i dwaj jego zastępcy, oprócz przewodniczącego Rady Spółdzielni i dwóch jego zastępcy i członek Rady. Szesć osób w osiemnastorodzinnym bloku.

Bierze się urlop z pracy, jeździ, śmieje, nie liczy czasu i pieniędzy — uzasadnia swoje prawo do mieszkania przewodniczący Rady. — Poza tym mieliśmy wszyscy złe warunki bytowe, które uprawniały do przydziału.

Najbardziej niezadowolony z przydziału mieszkań jest radny wojewódzki — twierdzi wiceprezes, Władysław Z. — Czy jemu wolno występować na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej i ocenzurować naszą Spółdzielnię? Starsi mieszkańcy Ciechanowca uważają, że zebrała się grupa cwaniaków, którzy opanowali Spółdzielnię i przydzielają sobie mie-



W O L N A

amerykanka

kania. Ale czy my mieliśmy możliwość na organizowanie? Przecież Spółdzielnię mógł zakładać każdy. Na początku dołączył do nas emigrant, jednak tylko raz pojechał w Polskę załatwić sprawy, później zrezygnował.

Nie tylko starzy mieszkańcy Ciechanowca byli niezadowoleni z rozdziału mieszkań. Kilku członków i kandydatów postanowiło skorzystać z przysługującego im prawa do skłaniania odwołań i poskarżyli się do ówczesnej Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Tam próbowano przekonać ich, że nieprawidłowości nie ma. Nie uwierzyli. Pojechali do Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. Po kilkakrotnych wizytach do ciechanowieckiej Spółdzielni przyjechał lustrator. Okazało się, że nie wszystko było w porządku.

Kontrola wykazała szereg istotnych nieprawidłowości: Komisję, prowadzącą warunki mieszkaniowe, powołał prezes Zarządu i wraz z przewodniczącym Rady Spółdzielni dopisał się do jej składu, mimo że powołanie SKM należy do kompetencji Rady; niekompletne były protokoły z wizytacji, uwzględniono w nich tylko wielkość lokali i wyważenie techniczne; Zarząd zmienił decyzję Rady Spółdzielni i przydzielił mieszkania dwóm swym członkom, nie umieszczonym na liście przydziału mieszkań na 1981 rok; budowane są mieszkania kategorii M-3 i M-4, co uniemożliwia przydział mieszkań, mniejszych,

domu tylko po to, aby pogorszyć swoje warunki mieszkaniowe. Wiceprezes Z. przeprowadził się do bloku z trzypokojowego mieszkania, z doprowadzonym wodociągiem, zamierzał na swoje miejsce wprowadzić rodzinę, ale nie udało się. Mówią, że pracowali społecznie, to należało się im mieszkania. Warto się tak przez rok pomęczyć niż dawać chabora za przydział.

Andrzej G. z żoną i czwórką dzieci mieszka na poddaszu w pokoiku o powierzchni 16 metrów kwadratowych przy ulicy Łomżyńskiej 36. To o niego upominał się lustrator, jak dotąd bezskutecznie.

Do mieszkania prowadzi strome schody. — Przed trzema laty spadła z nich i zabiła się sąsiadka — opowiada żona Andrzeja G. — Sama spadłam z tych schodów. Byłam wtedy w ciąży i poroniłam. W mieszkaniu nie ma wody ani ubikacji. Do studni trzeba chodzić przez cztery podwórka. Ile trzeba tej wody przynieść, żeby umyć czwórkę dzieci i uprać ich ubranka? Kilka dni temu córka stała na zakręcie schodów, jeszcze krok, a niechybnie spadłaby, kiedy to zobaczyłam, umierałam ze strachu. W bloku, w którym mieszka Zarząd, jest jeszcze wolne mieszkanie, dla stomatologa. Słyszałam, że kandydat posiada ziemię i nie może go otrzymać, może my byśmy mogli w nim zamieszkać?

Wpłaciłem wkład w tym samym roku co prezes i część członków Rady — mówi Andrzej G. — Oni otrzymali mieszkania, ja nie. Sąsiad

dowy, bez większych problemów można mieszkania przebudować. Ze sprawą zwróciłem się do NIK-u. Na sesji WRN padły krytyczne uwagi pod adresem prezesa WZSM-u, ale odczytał to jako pochwałę. W Szczepieszynie całe towarzystwo „wyleciało”, u nas dotychczas nikt nie wyciągnął z tego wniosków.

Niezadowolonych jest wielu, dużo więcej niż sądzi przewodniczący Rady Spółdzielni. Niezadowoleni są nawet ci, którzy otrzymali wstępne przydziały w drugim bloku. Nie otrzymują np. parkietu tak, jak to pierwotnie planowano. Prawdopodobnie nie będzie też lenteksu, na który wyrażiliby zgodę. Do dyspozycji jest tylko wykładzina, ale niewiele jest na nią chętnych. Osłabło też jakby zainteresowanie budową niektórych spółdzielczych działaczy.

Z ledwością zbiera się kworum Rady Spółdzielni — mówi jej sekretarz Krystyna S. — Czasem trzeba długo czekać, żeby zebrała się nas piątka.

Kierownictwo Spółdzielni nie spieszy się też z rozdziałem mieszkań w trzecim bloku. Prawdopodobnie dlatego, aby nie robić sobie dodatkowych wrogów. Niech zajmie się tym nowy Zarząd, który zostanie wybrany na walnym zgromadzeniu — 25 maja. Wówczas okaże się, czy dotychczasowi aktywiści, którzy już otrzymali mieszkania, zechcą zrezygnować ze społecznej pracy w Spółdzielni. Bedzie to dzień prawdy.

WIESŁAW KOŁOWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

było. Już w 1905 musiał wiać do Ameryki za nielegalną robotę. Dojechaliśmy do Nikopola nad Dnieprem. Miasto jak Łomża. Takich „bieżeńców” było już sporo. Powstał Komitet Polski, szkoła, ochronki, warsztaty. Poszedłem na trzy lata do terminu szewskiego. Najtrudniejsza robota była przy „wyciaszkach”, rybackich butach. Cholewę i przyszwę ręcznie się szło, podszewkę smołą zalewano. Całe buty ze skóry, a w wodzie mogłeś stać dzień i noc, nie przemokły. Roboty huk i od cholery ciężka. But zrobić, to trzeba było rozumu dobrego magistra. Podeszew świeciła jak lustro. Już byłem po wyzwoinach, jak trachnęła rewolucja. Zaczęła się od rabunku. Brzdęk, brzdęk, leciały okna wystawowe. Raboczy lud brał co popadnie. Komitety się rozpadły. Każdy na swój obcas żył, aby przetrwać. Robiło się cichaczem. Materiał kombinowany. Trochę od żołnierzy, trochę od złodziei. Miasto z rąk do rąk przechodziło. Wchodzili Machnowcy, to uciekali Kiereńszczycy, uciekali Kiereńszczycy, wchodzili Machnowcy, i tak w kółko cholewy. Raz brykam do warsztatu przez ploty (niezła było w butach napatoczyć się na nagan, jeśli życie ułożyło, to boso) i słyszę: wiec. Bolszewik przemawia. Raptem z tyłu bandyciak podleciał i widłami go przebił.

Machnowcy przychodzili do warsztatu buty obstarować. Ubrani w futra, cygara w zębach, ładne kółki przy boku, butni. Raz hojnie płacili, raz wcale. Skolko ugodno. Szli przeciwko wszystkim. Niszczili fabryki i fabrykantów. Robili i rewolucję, i kontrrewolucję. Mieli byrki zaprzęgnięte w konie; na każdej kulomiot. Nie było na nich silnych. Przyszli do gospodarza, u którego mieszkał ojciec. Zaczęli go szarpać, że kula. Ojciec się przeciwstawił. Nagan, cyngiel i po ojcu. Dopiero tyfus im poradził.

Kiereńszczycy też przychodzili zamówić oficerki. Ubrani w przepiśowe mundury, grzeczni, nie targowali się. Oni byli za burżuazją.

Bolszewicy nie przyszli ani razu. Robili rewolucję na bosaka.

malowane dzieci

— Jak zaczęła się wojna dwudziestego roku, zmówiłem się z nauczycielem z Warszawy, żeby wracać. Kręciliśmy się po świecie, aż Wojsko Polskie nas do pociągu zapakowało. Przychodzę do Kupisk, a tu bieda z nędzą. Dwa tygodnie pobyl i zabrali do woja. Trochę przećwiczyli śmieszki i posłali na forty wojować. My w bek. Na szczęście poznaliśmy nas złuzowali i prochu nie wahałem już do końca wojny. Póki wojowaliśmy, póty żarcie było ekstra: czekolada, bułeczki. Wojnę zakończono, to dano nam pieprz porządną. Jęczmienna bułka na czterech. Buty za to solidne, z cholewami i onucami z „pokrzyw”. Dali mnie do Nowego Dworu na szkołę podoficerską. Ganiłi fest i nogę mi odebrało. Szpital, świadectwo i do domu. Zafasowałem papierosy i kupowałem za nie życie. Jadłem do samej Łomży. Z Łomży dałem znać do domu. Przysłali mi kilo kaszanki i pół razowca. Zjadłem i jeszcze poszedłem do kasyna na pyłowy chleb. Czulem, że słonia bym poknął.

Rok czasu pohulałem, za przyramki i do czynnej służby na dwa i pół roku marsz! Kawaleria, 7 pułk ułanów. Po lasach galicyjskich ganiłiśmy. Strach z za każdego drzewa oczy wybaluszał. Trzy razy mi skóra z nog od jazdy konnej zlaża. Po trzech razach było się ulanem całą gębą. Jak na urlop zjechałem do wsi, wszystkie panny i mężatki tarły kolanami, aż skry szły: guzieczki błyszczały, ostrogi dzwoniły, lampasy mieniły się kolorami. Malowane dzieci.

W koszarach miałem kasztankę, karabinek, szablę, lancę i siodło. Wszystko musiał jak kryształ wyglądać. Śnieżną chustą przejechał po sierści i śnieżna musiała zostać. Jak nie, siodło na plecy i kuki. Gdy kawaleria ruszała do ataku, robił się chrzest, łoskot, ziemia drżała pod kopytami jak galareta, konie — jeden wicher, nie strzymasz.

Marszałka nie widziałem. Za to jeździłem z porucznikiem do lasu koło Sulejowa. Ja mu konie pilno-

życie

walem, a on się z kobietką zabawiał. Jak to ulan.

Pod koniec służby trafiłem do warsztatu szewskiego w Mińsku Mazowieckim. Dobrze się żyło; tylko oficerki się rzychowało dla wy-

Nie wolno było przyjmować żadnej roboty. Jeden drugiego pilnował. Wygraliśmy. I znowu była zgoda. Byłem też krótko w BBWR. Wciągnął mnie taki cwaniak. Jak zobaczyłem ich szachrajstwa przy wy-

butami

szej szarży. Czy porucznik, czy generał, jednakowo hojnie byli. Takie oficerki uszyć, trzeba było dwa dni tegiej roboty. Kopyto nie mogło próżnować. Obcas, zakładka branzel, cholewa i na cholewę getry.

but jak poemat

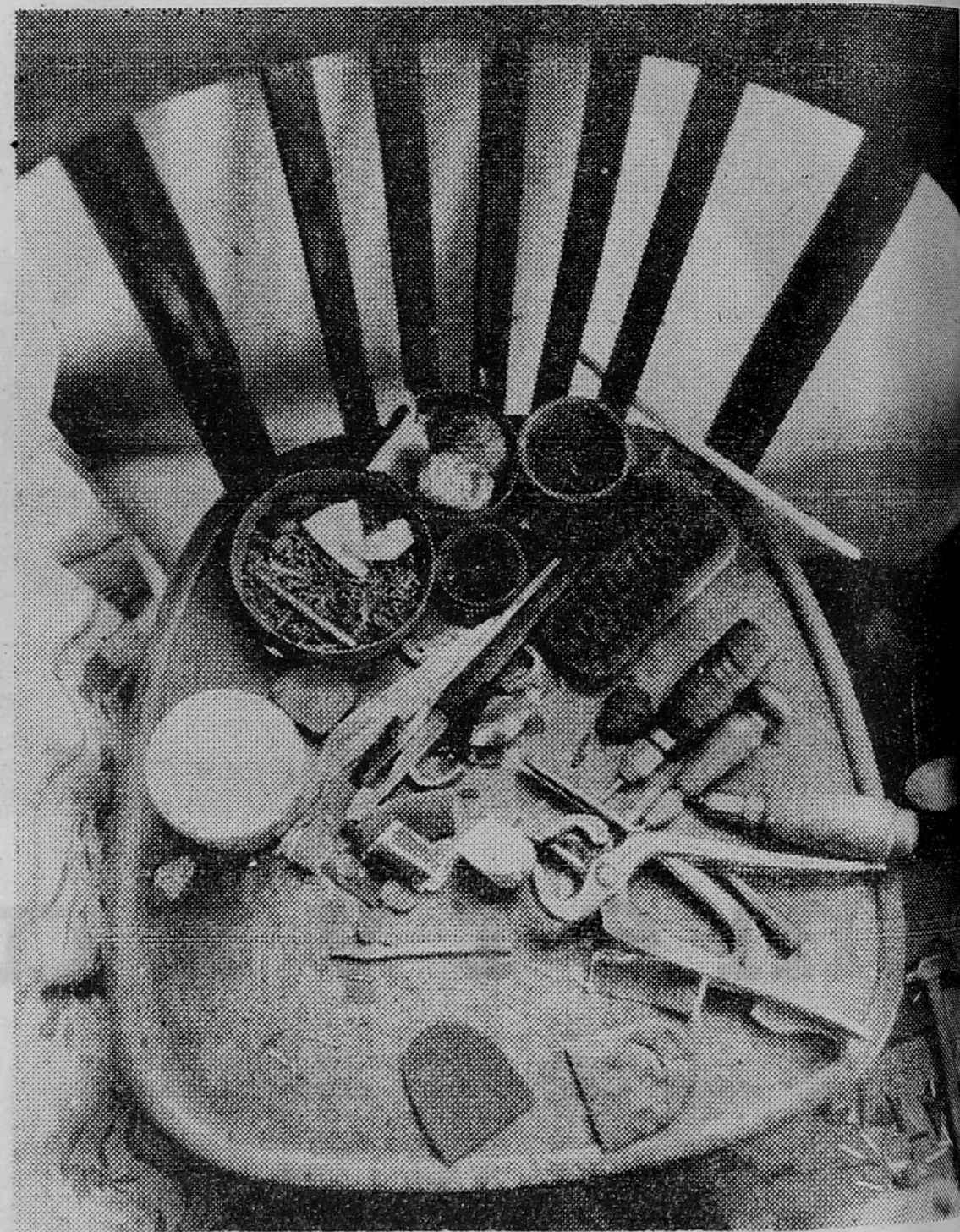
— Wróciłem w 1925 roku do Kupisk. Wpierw robiłem w warsztacie u innych. Dwa lata zabawy. Życie nie umierać. Najlepsze lata. Przyszedł czas się żenić i budować. Zamiasz sprzedać inwentarz, lałem się koledze namówić na pożyczkę. Przyszedł kryzys i pieniądz sparciał jak te buty sparciał. Długo musiałem mu butami spłacać. Ale wreszcie byłem na swoim: sześć hektarów ziemi i warsztat. Obstarunek przyjmowałem na każdą robotę. Przy galanterijnych zamówieniach zakładało się białe rękawiczki i biały fartuch, i jeszcze co jakiś czas ręce się przemynało, żeby bućka nie pobrudzić. Każdy but z mojej ręki musiał być jak poemat. Szybko zdobyłem w Łomży dobrą markę. Zamówienia sypały się zewsząd. Bo jak partactwo oddałeś, to właściciel sklepu walił takim chodakiem przez łeb i wyrzucał za drzwi. Prawdziwy mistrz musiał każdy rodzaj oficerka wykonać. A było ich sporo i chromowe, i juchtowe, i hamburskie, i giemzowe, (mięciutki, zgrabniutki), i szpiglowe: elegancka skóra, cienutka, ale mocne od pioruna. Takie oficerki kosztowały 100 złotych. Dobra krowa dochodziła do osiemdziesięciu. Względne kamasze można było dostać za metr zboża — 12 złotych. Na 10 lat musiały starczyć. Cały tydzień grubszą robotę się pchało, a w sobotę — pucówka aż do białego kura. Rano wyszedł człek na ganek, kości rozprostował, powietrza złapał, słońce w oczy laskocze, ptaszka świergoła, wyrwa mać, raj...

Poniedziałek. Szewski dzień. Buty strannie układało się do walizki, żeby żadnego pyłku nie było, i do Łomży. Brało się wypłatę, kupowało towar i z całą wyborową kompanią szewcowską szło „Pod konie”; najdroższa restauracja w Łomży. Orkiestra przygrywa, wódeczka perli się w kryształowych kielichach, a wieczorem w dorożkę i ze śpiewem do domu. Od wtorku znów robota. Wszystko miało swój czas: i swawola, i praca. Należałem do teatru i chóru. Nauczycielstwo w naszej wsi to powołało. Występowałem w komedijkach, śpiewałem w słynnej „Lutni”. Sam układałem piosenki. Każda rzecz musiała być akuracie wykonana. Ziemia na glanc obrobiona, buty na cacko wykończono. Sam chodziłem boso. Nie było komu płacić, to się nie robiło. Buty oddawałem do sklepu ży-

borach do Sejmu, rzuciłem „bebe”. W 1937 roku wieś wybrała mnie sołtysem. Szkoły pobudowaliśmy, drogi oporządziliśmy. Po dwóch latach zrezygnowałem. Wszystkich butów nie udało się na raz obuć. I tak się żyło, że daj Boże! Od poniedziałku do poniedziałku. Boso i z fasonem.

dancyk w piekle

— Wpierw przyszli Niemcy. Ja nie był zmobilizowany; kawalerii nie brali. Pierwszy moment się przetrwało. Potem przyszli Ruscy.



W naszej wsi na przedsiębiorci biedniaka wzięli. Ciemny, ale dobry chłop. Szewcowałem nadal. Ruskie dawali buty tylko do reperacji. Wyczuli, że ja gawarju, i zrobili mnie zajmowszczykiem. Musiałem zbierać po domach pożyczkę pieniężną. Drugi raz Niemcy wkroczyli w czterdziestym pierwszym.

czył się, siedziałem bez roboty. Sołtyś (ewangelik) użył podstępny. Już się zarejestrował do Arbeitsamtu — namawiał. — Dadzą skórę i otworzysz warsztat. Poszedłem. Za łeb i do Królewca. Ogromne miasto. Próbowałem zwać, ale gdzie tam. Umieścili nas w garażach. Trafiłem do dobrego majstra; ztego słowa nie powiem, choć Niemiec. Cenił Polaków. Francuz tylko norma wykonał i szlus, a Polak — ile mu nawalił. Życie nie było srogie. Kartki na wszystko, ale bez kolejek. Przyszedł duży: w sobotę kupowałem na cały tydzień, a w niedzielę już wszystko było zjedzone. Trzeba było kombinować. Jeden robił w rzeźni, drugi w piekarni. My im buty, oni nam żarcie. Niektórzy chcieli tą drogą się wzbogacić. Ostatni ich nabytek to stryczek. Buty robiło się dla cywili. Cały boć dzień Niedziela wolna. Szło się do miasta. Była restauracja dla Polaków i dla Francuzów. Do dziennej czyni niemieckiej nie wolno było się odzywać. Jak przylapali, szubienica. A chętnie były, o chętnie. Zawsze marzyłem, żeby tak kilka bombek szwabom na głowę spadło. No i rzucili. Raz trachnęło w nasz warsztat. Z trzynastu tylko trzech nas przy życiu ostało. Trzecia część Królewca w gruzach. Żołnierze po piwnicach, oczy dzikie. Jeszcze tak przerażonych ludzi nie widziałem. Rosjanie ruszyli do ataku. Noc. Wokół szaleją płomienniki; jęk ranionych i konających. Domy rozpadają się jak pudełeczka. W piwnicy został majster, dziewczyna ze sklepu, jakiś żołnierz i ja. „I tak zginie!”

— mówi majster. Przyniósł wypłkę i zagrychę. „Bawmy się ostatni raz w życiu” Dancyk w piekle. Całą noc grał na harmoszcze. Całą noc hulanka. Strop dygotał, a ja z Niemką kozaka skakałem. Rano, spite jak jasne cholera, słyszymy: „Wychadzi”. Kulki: ciuuu, ciuuu, kółko uszu. W kolumny i do szpitala. Jak niemiecka artyleria dała po nas — masakra. Zeby nie katusze, nikt by ani głowy, ani butów nie wyniósł. Drogi trupami zasłane. Czółgi po tym jeździły.

Nie mogłem iść. Ceglówka odbiła mi nogi. Odpadłem od konwoju. Drapnęło mnie NKWD. Tam był warsztat szewski, zgadałem się „Skąd ty?” „Z Białostockiego” — żeby ja się wtedy w język ugrzy „To ty nasz”. Dali karabin i pod Pilaun, na śmierć i życie. Tam zostali sami esesmani i własowcy. Przeżyłem. Dali mnie do warsztatu. Reperowałem buty wojskowe przed marszem na Japońca. Na szczęście uskapitulował. Akurat wyszedł z skapitulował. Akurat wyszedł z „Ty już nie nasz, jdi damoj”. Jechało się na wozie, pod wozem i na parowozie. Trafiłem na Litwę. Stamtąd kont-

spłacane

dowskiego i polskiego. Żyd nawet był solidniejszy. Narodówka ogłosiła bojkot. Kto chciał wejść do sklepu, za przyramki i cześć. Co inszego strajk, a co inszego bojkot. Strajkować strajkowaliśmy. Wpierw zapisałem się do Związku Związków Zawodowych pilsudczyka Moraczewskiego, ale jak zaczął kręcić, przeszedłem do PPS. Akurat nie chcieli sklepikarce dać podwyżki. Strajk. Pochód. Potem tydzień w domu.

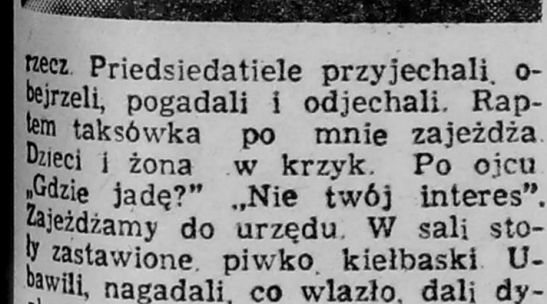
Łomża płonęła. Z miasta uciekali ludzie. U mnie schowała się sześciopersonowa rodzina żydowska. Ja byłem sam w strachu. Ktoś podał Niemcom, że byłem zajmowszczykiem. Nauczycielka mnie ostrzegła i jakoś się upiekło. Ludziska lecieli po bogactwa. Dźwigali pełne płachty. Teraz mają to samo, co ja.

Robiłem — po kryjomu. Miałem trochę starego zapasu. Gdy sko-



wojem furmanek znów pod Królewic. Trzy dni 40 kilometrów jechaliśmy. Zrobili „machniom” z Litwinami: wzięli konie i fury, a dali samogon i słoninę. A tu postępowanie. Kamandir do mnie: „Rwii!” Trzask, prask, hurra! Stój! Przyjechali. „Nu, maladiec, masz, plj.” Zajechali do punktu zbornego. Mnie coś podkusiło, wyrwa mać, do warstata zajrzeć. Posadzili za kopyto. Ja chcę jechać. „Job twoju mat, zostan wojna się skończy, odwieziem.” Dalem drapaka. Przyjechaliśmy do Kupisk z wszami za kołnierzem. Za mną przyszedł ostatni list z Królewca. Człowiek może nie dojść, a list zawsze dojdzie. Dzieci całe, żona też. Trójka na tajne komplety chodziła do Łomży.

- Wyrzebałem trochę narzędzi i ziemi i do roboty. Materiału w bród Skąd? Spekulacja ekstr. szpakrew! Wszyscy obstalowywali oficerki, kobiety też. Partyzantka jeszcze chodziła ale coraz więcej było bandytów. Ja w AK byłem, jak się tylko wazywało. Gdy wróciłem, to jedni krew przelewali, a drudzy rabowali ordynarnie. Nastąpił czas: „przodem do biedniaka, tyłem do kulaka”. Pasowałem jak cholewa do lydki. Dom spalony, ale w polu obstanie i zdane w terminie. Zasadził kukurydzę, to była modna



Dyplom
 I stopnia
 z odznaką honorową
 przodującego wystawcy
 Ob. Zaczek Stefan
 wieś Kupiski Stare
 za osiągnięcia w uprawach
 kukurydzy
 Łomża dn. 11 IX 1955 r.
 Cała wieś w krzyk: „Komunista!”
 Trzy razy wozili moją kukurydzę i
 mnie na dożynki. Raz do Warszawy.
 Bierut oglądał.
 Kukurydza nie przyjęła się na
 wsi, rzuciłem też na dziesięć lat
 niewowianie; skóra się skończyła
 Przybrałem 3 hektary ziemi i gos-
 podarzyłem. W 1964 roku znów siad-
 łem na zrydlu, żeby do renty doro-
 bić. Tylko reperacje. Fabryczne ba-
 rachło. W takich butach daleko,
 zezuku, nie zajdziesz. Z początku nie
 mogłem przywyknąć do tej tandety.
 Co popatrzę, to aż coś mi się w
 środku skręcało. Robota na odtra-
 biono. Ersatz, wszystko ersatz.
ADAM JERZY SOCHA
 Fot. GABOR LÖRINCZ

Obecna debata nawiązuje do podjętych w styczniu uchwał wspólnego XI Plenum KC PZPR i NK ZSL, które wytyczyło główne kierunki działań w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Sejm skonkretyzuje podstawy, na jakich będzie się opierać polityka rolna do 1990 roku w naszym kraju. Nie musimy nikogo przekonywać, że od dzisiejszych postanowień w dużej mierze zależy, co i ile znajdzie się na naszych stołach. Powinny to być decyzje wybiegające w przyszłość, lecz ściśle związane z teraźniejszością. Dlatego uważam, że jedną z podstawowych spraw, która wymaga szczególnej uwagi już teraz, chociaż efektów będzie można się spodziewać dopiero w nadchodzących latach, jest postęp biologiczny w rolnictwie, a zwłaszcza jego wdrażanie do praktyki rolniczej.

Problematykę tę ograniczyć do zagadnień warunkujących wykorzystanie w szerokiej praktyce rolniczej wartościowego materiału biologicznego, uzyskanego w pracach naukowych-badawczych i rozwojowych. Głębsza analiza dotychczasowej sytuacji wskazuje na wiele niekorzystnych zjawisk np. od dwóch lat niebezpiecznie maleje wykorzystanie kwalifikowanego ziarna podstawowych roślin uprawnych, jednego z tańszych czynników wzrostu plonów. Podobnie, chociaż mniej drastycznie, przebiega odnowienie sadzeniaków ziemniaka, mimo że materiał siewny został wyprodukowany i dostarczony zgodnie z potrzebami. Główną przyczyną tego zjawiska jest brak powszechnej akceptacji wśród rolników warunków ekonomicznych jego nabywania.

Rodzi to określone skutki. Z jednej strony — obniża się ekonomika przedsiębiorstw produkujących nasiona kwalifikowane, z drugiej — grozi trudnym do wyzaczenia, ale na pewno znacznym zmniejszeniem plonów i zbiorów w najbliższych latach.

Zbyt wolno przebiega hodowla nowych odmian o wysokich parametrach jakościowych, a także wprowadzanie ich do produkcji. Chciałbym szczególnie podkreślić sprawę jakości, uważam, że należy większą wagę zwrócić na wzbogacenie zawartości np. białka, skrobi, cukru w jednostce wagowej, a więc tego, co najcenniejsze, a nie tylko zwiększać plon z hektara.

Przykład właściwie obranej drogi mogą stanowić pozytywne rezultaty prowadzonych od szeregu lat prób hodowlanych, zmierzających do poprawienia jakości genetycznej pogłowia zwierząt. Jednakże w ostatnim okresie zaistniały zjawiska, które stwarzają zagrożenie nie tylko dla realizacji założeń programu rozwoju rolnictwa do roku 1990, ale mogą nawet wpłynąć na obniżenie dotychczas osiągniętych wyników.

Te niekorzystne tendencje wystąpiły głównie na skutek: zmiany zasad obrotu materiałem hodowlanym, podwyższenia opłat za kontrolę użytkowości zwierząt i usług inseminacyjne, a także nie najlepszej ich jakości, zniesienia dotacji państwowych do obrotu materiałem hodowlanym oraz znacznego zmniejszenia dotacji przeznaczonych na rozród.

Zasygnalizowane zjawiska wymagają natychmiastowego i zdecydowanego przeciwdziałania. Przypomnę ogólnie słuszną koncepcję ekonomicznego systemu sterowania produkcją rolną, tj. bez dotacji; w przypadku działań, które decydują o wdrażaniu postępu naukowo-technicznego i biologicznego w rolnictwie, proponowałbym dotacje utrzymać. Mam na myśli stworzenie w kraju Funduszu Postępu Biologicznego. A obowiązek tworzenia takiego funduszu powinien spocząć przede wszystkim na przedsiębiorstwach przemysłu rolnospożywczego. Przemysł mięsny, mleczarski, cukrowniczy, zbożowy powinien — jeśli chce się nadać rozwój — być zainteresowany wzrostem produkcji swoich surowców i to bez pogoni za zwiększeniem powierzchni upraw. Zakres odpowiedzialności przemysłu za poziom i jakość produkcji rolnej musi ulec rozszerzeniu. Nato

miast udział, stosunkowo ograniczony, budżetu Państwa skupiałby się na rozwijaniu bazy naukowo-badawczej oraz wdrażaniu pozytywnych wyników badań naukowych do praktyki rolniczej. W konkretnych przypadkach powinny być dotowane przede wszystkim koszty produkcji materiału siewnego i hodowlanego.

Istnieje potrzeba zastąpienia dotychczasowego, mało efektywnego systemu obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym i hodowlanym — nowym, dostosowanym do warunków reformy gospodarczej.

Wymaga to rozważania kwestii nowelizacji ustaw: o hodowli zwierząt oraz o hodowli roślin i nasieniu, a także obowiązujących przepisów wykonawczych.

Jakość produkcji nasiennej i hodowlanej oraz organizacja rozrodu zwierząt gospodarskich wymaga pilnie lepszego wyposażenia technicznego jednostek tym się zajmują-

Tempo upowszechniania postępu i efektywne wykorzystanie posiadanego potencjału biologicznego w poważnym stopniu uzależnione jest od poziomu kwalifikacji i umiejętności zawodowych producentów rolnych. Konieczna jest skuteczniejsza praca służb rolnych i instytucji gospodarczych w celu podno-

A black and white photograph of a man in a military uniform sitting in a small, open-topped vehicle, possibly a tank or armored car, in a rural setting with wooden houses in the background. The man is wearing a peaked cap and a uniform with a visible insignia on the chest. The vehicle has large, thick tires and a simple metal frame. The background shows several wooden houses with steeply pitched roofs, some with chimneys, and bare trees, suggesting a rural or village environment. The overall tone is historical and documentary.

szenia umiejętności fachowych rolników, a także ściślejsze niż dotychczas powiązanie szkolnictwa rolniczego z praktyką

Następnym ważnym zagadnieniem, które chciałbym poruszyć jest sprawa melioracji i zaopatrzenia rolnictwa w wsi w wodę. Jest dla mnie wprost nie pojęte, gdyż wszyscy, partii, stronnictwie, rządzie, a także terenowe władze administracyjne i rolnicy, są „za” melioracjami, a praktycznie tempo prac, utrzymywane w ostatnich latach nie gwarantuje nawet pokrycia rocznych ubytków. Uważam, że naszedł czas, aby zacząć działać. Rozwiązanie widzę w następujących przedsięwzięciach:

— należy, poczynwszy od 1984, w ramach zamówień rządowych skierować nakłady do planu terenowego, ale jako fundusz celowy (gdyż z przesłanych planów wojewódzkich wynika możliwość zrehabilitowania np. do 1985 r. 240 tys. zł).

ha, tymczasem Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy przewiduje 400 tys. ha).

— zobowiązać przemysł krajowy do produkcji niezbędnych ilości środków, potrzebnych w realizacji zadań związanych z melioracją, zaopatrzeniem w wodę i konserwacją urządzeń melioracyjnych

— wznowić import specjalistycznego sprzętu z ZSRR (koparki ETC, ciągniki gąsienicowe i spycharki)

— przy kierowaniu środków na inwestycje melioracyjne i zaopatrzenie rolnictwa w wodę brać pod uwagę istniejące dysproporcje w stopniu zaspokojenia potrzeb. Aktualnie region północno-wschodni i środkowy, typowo rolnicze, mają prawie o 50 proc. niższe zaspokojenie potrzeb w zakresie melioracji niż reszta kraju.

— należy bezwzględnie na równi z inwestycjami traktować sprawę konserwacji urządzeń melioracyjnych i renowację zagospodarowania pomelioracyjnego, gdyż nie stać nas na przyspieszoną dekapitalizację tych urządzeń.

Powiedzenie dziś, że każdy hektar musi rodzić, nie wystarcza. Pora uzmysłwić sobie, że trzeba nim oszczędnie gospodarować, maksymalizować wykorzystanie, odzyskiwać to, co jeszcze nie bezpowrotnie stracone.

Przed wszystkim należy polityką ekonomiczną wymusić rozsądek w sięganiu po tereny rolnicze przez przemysł, budownictwo, drogownictwo itp. Nieodzownym jest wykorzystanie potencjału biologicz-

nego ziemi przez optymalne dos-
sowanie odmian i gatunków u-
praw do klasy bonitacyjnej gruntu
a także prowadzenia odpowiednie
agrotechniki. Rozważyć wypad-
przywrócenie rolnictwu przez eko-
nomicznie uzasadnioną rekultywa-
cję wszystkich nieużytków i tere-
nów, które do tej pory nie są wła-
ściwie wykorzystane. Pożądanym
byłoby zapewnienie warunków d-
wzwiększenia średniej powierzch-
gospodarstw indywidualnych.

Projekt programu rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej do roku 1990 jest wyważony, realny wobec naszych możliwości, leży w naszej pamiętamy, że potrzeby, jak i aspiracje są większe. Otwiera przed nami szansę wejścia w lepszą ekonomikę, nie przyszłość, toteż jego realizacja jest bezwzględnie konieczna.

MIROSLAW SKALSKI

(Z wystąpienia sejmowego, wygłoszonego 12 V 83 r.)

Fot. GABOR LÖRINCZ

mądrości poselskie 1919

*Biada narodowi, jeżeli
nie troszczy się o swą młodzież!*
Józef Lubelski

Biada narodowi — jeżeli nie troszczy się o swą młodzież!
JOZEF LUBELSKI (poseł galicyjski)

*Co dajemy dzieciom naszym
— jest kapitałem;
który ona spłaci w przyszłości.*
Kazimierz Krawiec

Co dajemy dzieciom naszym — jest kapitałem — który ona spłaci w przyszłości.
KAZIMIERZ KRAWIEC (poseł ziemi kieleckiej)

*Najpilniejszym zadaniem społeczeństwa naszego być winno użycie wszelkich wy-
siłków i starań w kierunku usuwania nędzy, w którą nas niewola zaborców, nie-
dbałstwo swoich pograżały.*
Jan Sobek

Najpilniejszym zadaniem społeczeństwa naszego być winno użycie wszelkich wy-
siłków i starań w kierunku usuwania nędzy, w którą nas niewola zaborców, nie-
dbałstwo swoich pograżały.

JAN SOBEK (poseł z powiatu łanuckiego)

*Naród nasz musi się nauczyć
pracować celowo, systematycznie,
musi się w pracy wyszkolić, musi stać się
niezależnym, aby wyzwać się z
głębokiego potępienia, a przez
prace podnieść do godności obywatelskiej
każdego najuboższego pracownika.*
24/1/79. Zygmunt Kaczyński

Naród nasz musi się nauczyć pracować celowo, systematycznie, musi się w pracy
wyszkolić, musi skarby ziemi uruchomić, by wysiłkiem rąk i głów zaspokoić po-
trzeby swoje, a przez pracę podnieść do godności obywatelskiej każdego najuboż-
szego pracownika.

ZYGMUNT KACZYŃSKI (poseł z Warszawy)

Wieczorem 29 listopada 1830 r. zaprzysiężeni podchorążowie podjęli próbę ataku na Belweder, siedzibę wielkiego księcia Konstantego; potem wyszli na ulice Warszawy z okrzykami „Polacy! Do broni!” Szczęśliwy zbieg przypadków sprawił, że ten młodzieńczy zryw nie został spacyfikowany, ale dał początek powstaniu narodowemu, i to powstaniu „największej szansy”.

W wolnej już stolicy politycy różnych odcieni zakrzętnęli się koło tworzenia struktur nowych władz, „zapobieżenie opłakanym bezrządom skutkom”. 3 grudnia powstał Rząd Tymczasowy, a ten zwołał Sejm na 18 grudnia 1830 r. Naczelnikiem siły zbrojnej obwołano gen. Józefa Chłopickiego, skrytego kunktatora z bohaterską przeszłością.

Michał Rostworowski, wydawca diariusza sejmowego 1830—1831 r., przypomniał oczywistą prawdę: nie ma nowoczesnej konstytucji, która by legalizowała zbrojne wystąpienie obywateli przeciwko władzom powołanym na mocy tejże ustawy. Tak było i z konstytucją ofiarowaną Królestwu Polskiemu w 1815 r. przez Aleksandra I. Rewolucjonisci listopadowi mogli zatem przystosować stare organy władzy (dawną etykietę, odmienioną skład i duch) lub zorganizować nowe władze, uwiarygodnione „energiczną i niełatwą twórczością, wiarą w powodzenie, nadzieją uzyskania posłuchu w narodzie”. Z różnych powodów wybrano wówczas pierwszy wariant i oto przed obuwie Izby Sejmowej tworzyła się nagle „świetna perspektywa: z roli organów pomocniczych przejść one mają do roli najwyższej, do roli uosobienia pełnowładnego narodu”.

Sejm zwołany 28 maja 1830 r. liczył 125 posłów i 53 senatorów, w zdecydowanej większości rekrutujących się z zamożnej szlachty, co zresztą nikogo wówczas nie dziwiło. Na sesjach odbytych jeszcze przed wybuchem powstania Izba Poselska wykazała sporo odwagi cywilnej, ale i dobrą wolę współpracy z carem Mikołajem I.

Nadeszła noc listopadowa. Presja chwili dziejowej sprawiła, że na pierwszym posiedzeniu „sejmu zrewoltowanego” (18 grudnia 1830 r.) najdonioślej brzmiały okrzyki „Niech żyje Polska wolna i niepodległa”. Marszałek Władysław Ostrowski oficjalnie powierzył władzę dyktatorską Chłopickiemu, gdyż „w nadzwyczajnych razach godzi się pospolity porządek rzeczy przewrócić i do nadzwyczajnych udawać się środków”. Powołano jednak i deputację do kontroli dyktatora. W przyjętym 20 grudnia manifestie połączone Izby potwierdziły fakt powstania narodu polskiego z poniżenia i podległości, zastrzegając jednocześnie: „nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rosjanom, wielkiemu, jak my, szczepowi słowiańskiego rodu”.

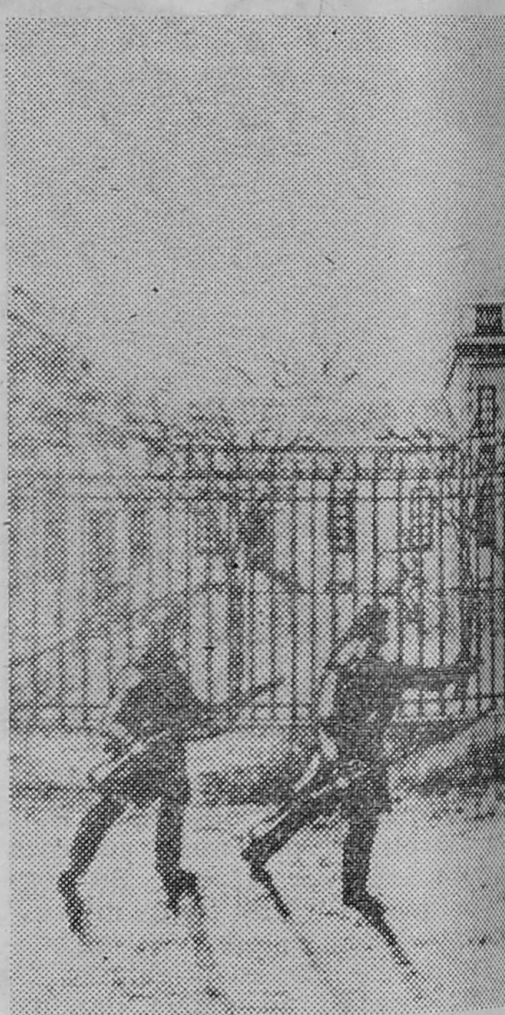
Chłopicki zawiódł, nie chciał walczyć z carem, a Mikołaj I — z kolei — nie chciał paktować z buntownikami. W tej sytuacji w kraju i w Sejmie górę wzięli zwolennicy kroków śmiałych: „zginąć raczej, jak z pokorą bić czołem, to hasłem naszym będzie!” Roman Sołtyk 20 stycznia 1831 r. odczytał w sali Zamku Królewskiego wniosek o pozbawienie Mikołaja I godności królewskiej („Naród polski cofa przysięgę wierności jako wymuszoną, jako przeciwną prawu narodu”). Pięć dni później detronizacja stała się faktem. Posłów opornych sparaliżował pomruk tłumów, zebranych w sali z inicjatywy Towarzystwa Patriotycznego. Odszedł i gen. Chłopicki.

24 stycznia Sejm przyjął ustawę o władzy wodza naczelnego, a 29 tegoż miesiąca — ustawę o Rządzie Narodowym. O takiej kolejności zdecydowało zagrożenie kraju ze strony wojsk rosyjskich Iwana Dybicza. Wierzone, że „wybór przez naród zrobiony nie może być mylny”. Wytrawny badacz tych zagadnień — Władysław Zajewski — przyznaje nadto, że „poziom kultury politycznej Polaków w Królestwie Polskim był tak wysoki, społeczeństwo tak wyrobione, czytane, zdolne do samokrytycyzmu, że nawet dla wodza naczelnego było niemożliwe obalenie sejmu”. Posłowie czuli zaufanie do determinowanego narodu, stąd brała się ich moc. Czy jednak potrafili zdyskontować ofiarny kapitał? Odpowiedź na tak postawione pytanie pozornie jest tylko bardzo prosta. Na pewno sejm nie kontrolował skutecznie poczynania pierwszych wodzów na-

czelnych, a ci — to trzeba pamiętać — byli też niezależni od Rządu Narodowego. Parlament powstańczy zbyt zachłannie dzierżył szerokie prerogatywy, nie przekazał ich w znacznej części władzom wykonawczym, nie mógł z nich i sam w pełni korzystać.

Bano się wszechmocnych generalów i ministrów, symboli despotyzmu zaborców. Dlatego też powołano w wolnym kraju Rząd Narodowy z bardzo ograniczoną „władzą konstytucyjną królewską”, a jeszcze niżej usytuowano ministrów z władzą wykonawczą. Jan Olbrycht Szaniecki tłumaczył kolegom posłom: „jako katolik wierzę w Trójcę Świętą, lecz w Rządzie widzę jej nie żyć, więc byłem za pięciu, a nie jednym”. Przed wyborem tej piątki marszałek Sejmu „pauzował”. Izbę: „tagodność i stłodycz w obcowaniu, wymowa ława, zamilowanie prac filantropicznych, głęboka nauka, imię głośne, są to zalety, które w każdych innych okolicznościach na wielbie nie zasługują, lecz w czasach burliwych, tam gdzie trzeba stanąć na czele rewolucji, gdzie jej ducha wypada utrzymywać równie daleko od terrorizmu, jak od upadku, inne cnoty obywatelskie przede wszystkim trzeba mieć na baczności. Miłość Ojczyzny nieograniczona, nieugięta tegość charakteru, najświętsza skrupulatność w dopełnianiu obowiązków, znajomość położenia państw europejskich i ich stosunków, liberalność w opiniach, gotowość poświęcenia majątku, życia, wszystkiego dla dobra Polski [...]”. Czy tacy byli pierwsi członkowie rządu, na czele z księciem Adamem Czartoryskim?

W ustawie z 8 lutego 1831 r. zo-



stała potwierdzona przewaga Sejmu nad wodzem i armią, Rządem Narodowym i administracją. Posłowie zajmowali się różnymi kwestiami, i to różnej wagi, coraz częściej i ostrzej uciurając odmienne opinie. Po kilku tygodniach dążyli się słyszeć głosy zniecierpliwienia z powodu trwania godzin, mnożyły się próśby o zgodę na wyjazd z Warszawy, przypomnienia, iż „pierwszym obowiązkiem Reprezentacji Narodu jest nie działać niekonsekwentnie, czyli nie logicznie”. Antoni Rembowski dostrzegł na ławach poselskich związkującą się liczbę ministrów, dyrektorów, radców stanu, toteż przestrzegając: „chcieć być prawodawcą i wykonawcą — to charakteryzuje despotyzm”. — Dziś dziwi nieco wszechobecny patos wypowiedzi poselskich, przejawy megalomanii i niezachwianej wiary w pomoc z zewnątrz („Na skrzepkę pod despotyzmem ziemi wytrysło niespodziewanie źródło wolności i zwróciło nagłe od Zachodu ku Wschodowi oczy walczącej o wolność Europy”). Oryginalnie wyglądał i system gło-



mądrości poselskie 1983

wania. Franciszek Sołtyk kpił z leka: „Ośmioldniowe naradzanie się i wszystkie użyte alembiki i retorty doprowadziły nas do tego, żeśmy już mieli wotować nad tem, czy będziemy wotować”.

Po rozpoczęciu działań wojennych uwaga narodu skierowała się ku polom bitewnym, wodzom i żołnierzom. Sejm też chwalił męstwo własnych rycerzy i słał im odezwy, a ganił okrutność wroga. Kierował również wezwania w świat o pomoc dla tych, co walczą „nie żeby cudzą podbijać ojczyznę, lecz żeby naszą z jarzma niewoli oswobodzić”.

W warunkach pierwszego bezpośredniego zagrożenia Warszawy przez siły Dybicza (koniec lutego) Sejm kontynuował obrady, ale w tzw. małym komplecie. Wówczas to podjęto kwestię włościańską. Projekt ustawy uznawał chłopów — „najsilniejszą i najważniejszą podporą narodu” — z dóbr skarbowych za dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli, zapowiadał odczynszowanie i racjonalne urządzenie gospodarstw. Wiercono, że przykład ten zdopinguje do przeprowadzenia reform także posiadaczy wielkich dóbr prywatnych. Przeciwnicy zgłosili zarzuty, znane nam z innych okazji: projekt „nie na czasie”, niepospolity, niedostateczny, niedojrzały, niebezpieczny, antywolnościowy. Po feriach wielkanocnych Sejm w pełnym już składzie uznał, niestety, że są sprawy pilniejsze na arenie życia społeczno-politycznego. W praktyce oznaczało to odłożenie projektu *ad calendas Graecas*.

W okresie polskich zwycięstw wczesną wiosną 1831 r. (Wawer, Dembe Wielkie, Iganie) dominował w Sejmie zrozumiący optymizm. Ufano w wiktoryę wojsk własnych, korzystny rozwój sytuacji międzynarodowej, wizję „większej Polski”. Gromko brzmiały głosy krytykujące poprzedni rząd, który „trzymał się systemu azjatyckiego, a ministrowie jego, jak Lubecki, czyhali na byt i majątek”. Dostało się, oczywiście, i policji krajowej, głównie za to, że poprzednio trudniła

czą obawy niektórych, jako „gwalt na własność prywatną”. Nawet zacięni wybrańcy narodu w tak pilnej potrzebie na zawsze potrafili wyzbyć się miłości własnej, prywaty, nadmiernych ambicji. Odnotujmy jednak i przykład zdrowego rozsądku: „Nie będę ja chwalił tego projektu (o rekwizycjach), bo w nim nie ma nic do chwaleń, nie będę go ganił, bo jest konieczny” (Gustaw Michałowski).

Sejm powstańczy był na pewno sejmem pracowitym. W ciągu dziesięciu miesięcy odbyło 123 sesje (niekiedy dwukrotnie w ciągu jednego dnia), sporządzono 2367 arkuszy protokołów, zredagowano wiele manifestów, listów i not. Czy pracowitość może być jednak wystarczającą miarą przy ocenie ostatecznej Reprezentacji Narodu? Sejm 1830—1831 r. dawał się niestety zwodzić gierkom wodzów i polityków, zatracał momentami poczucie rzeczywistości, nie wykorzystywał danych mu uprawnień. Posłowie rozgrzeszali się łatwo, krytykując rząd, że „nie nie uczynił” i generałów za zmarnowanie zapłać oraz wysiłków żołnierzy; brakowało im samych stanowczości i zgody, by usuwać w czas osoby skompromitowane, usprawniać struktury władzy.

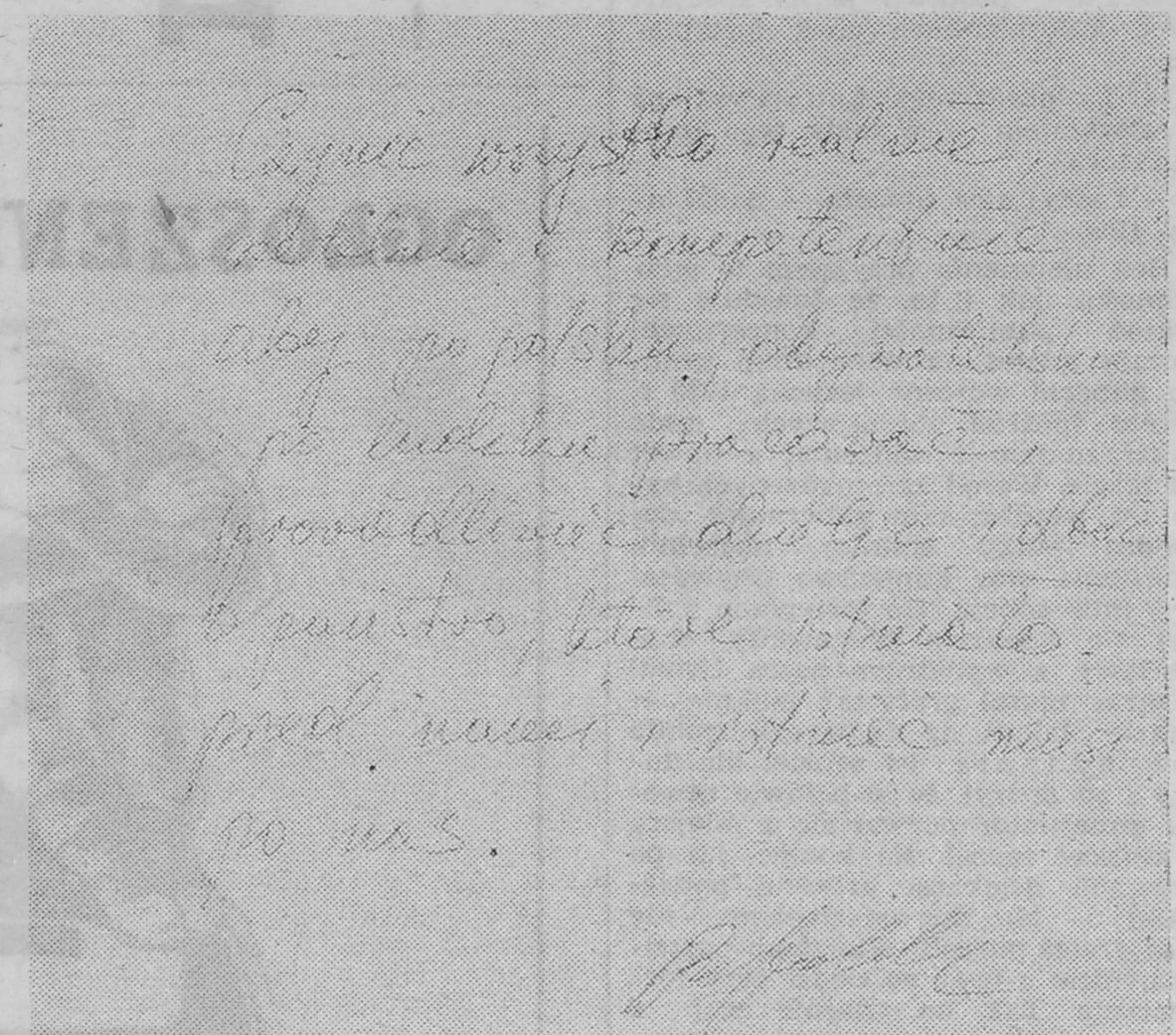
Dopiero widmo kapitulacji zdradkalizowało postawy posłów. W ostatnich debatach sejmu powstańczego „słysz się niemal dźwięk słów i czuje serc bicie, nabierające niezwyklej nowej siły tragicznej”. Sejm wzywał znów wojowników do wytrwałości, a obywateli do jedności uczucia, obrzyżenia do tych, „którzy by nie dzielili wspólnych niebezpieczeństw i sławy”. 7 września 1831 r. gen. Ignacy Prądzyński wezwał Izby do zalimitowania (przerwania) obrad i dania w ten sposób wolnej ręki prezesowi rządu, gen. Jankowi Krukowieckiemu. Wojska Iwana Paskiewicza szturmowały już przedmieście Warszawy. Propozycję kapitulacji sejm odrzucił, m.in. po wystąpieniu Joachima Lelewela („nie to jest przeznaczeniem narodu polskiego, aby miał tak marnie zginąć”) i wezwaniu kasztelana Michała Kochanowskiego („bądźmy Rejtanami! Dajmy się raczej uwięzić lub okuć w kajdany, lecz nie wyjeżdżajmy stąd”). Wieczorem przedstawiciele powstańczego parlamentu wręczyli gen. Krukowieckiemu dymisję, a ten odważył się jednak na zamach stanu. Sejm wygrał walkę o honor, ale rację miał i Ksawery Godebski w gorzkiej konstatacji: „zastaliśmy naród urządzony, dziś zostawiamy ruinę”.

Po upadku Warszawy posłowie i senatorzy zebrali się w Zakroczymiu. 11 września marszałek Ostrowski otworzył tu sesję oświadczeniem: „gdziekolwiek się sejm przeniesie, wierny pozostanie zasadom tym, jakie objawiał i przez które całość i niepodległość, i byt samoty narodu polskiego”. Opierano się skutecznie kolejnym propozycjom kapitulackim, ustanowiono nawet znak zaszczytny „Gwiazda wytrwałości”. Po Zakroczymiu przysłała kolej na Płock. Miał jednak skład reprezentantów narodu, postępowało zmęczenie. 23 września marszałek zamknął obrady sugestią przeniesienia się w Krakowskie. To jeszcze jeden nierealny pomysł, skończyło się na emigracji — Wielkiej!

Różnie oceniano ten sejm. Poseł Jan Lechódowski dostrzegał zgubny wpływ braku wychowania politycznego i doświadczenia rewolucyjnego(!): „żołnierz bił się dobrze i obywatel oddawał wszystko, a jednak my upadli, bo sejm najcięższy nie był dość tegim, dość rządym”. Zapalczywy Maurycy Mochnacki twierdził, że „wszystko złe, co się stało, poszło z sejmu i wróciło do sejmu”, posłowie ułatwili opanowanie władzy przez konserwatystów i liberałów. Rzecznicy prawicy oskarżali z kolei parlament 1830—1831 r. o wielomówność, zgubną anarchię, nieudolną dyktaturę. Historyk, starając się o obiektywizm, napisał: „zapewne, sejm nasz nie stał się francuskim. Konwentem z epoki rewolucji, ale nie przypominał też haniebnego sejmu grodzieńskiego. Ożywił i wzbogacił treść wewnętrzną powstania, detronizacją Mikołaja i odrzuceniem układów sejm Powstania Listopadowego znalazł miejsce w historii narodowej” (W. Zajewski). Dodajmy — niepoślednie miejsce.

ADAM DOBRŃSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY



Czynić wszystko realnie, rzetelnie i kompetentnie, aby po polsku, obywatelsku i po ludzku pracować, sprawiedliwie dzielić i dbać o państwo, które istniało przed nami i istnieć musi po nas.

HENRYK RAFALSKI (okręg łódzki)

Dobry Sejm tworzy tyle ustaw, ile niezbędnie potrzeba dla rządzenia krajem i pożytku społeczeństwa, tak jasnych i zwiezłych, by można je było pojąć i stosować, tak zestrojonych, by składały się na spójną ostoję Rzeczypospolitej.

Dobry Sejm tworzy tyle ustaw, ile niezbędnie potrzeba dla rządzenia krajem i pożytku społeczeństwa, tak jasnych i zwiezłych, by można je było pojąć i stosować, tak zestrojonych, by składały się na spójną ostoję Rzeczypospolitej.

JANUSZ STEFANOWICZ (okręg Białystok)

Nie jest ważne jakie stanowisko człowiek piastuje, jakie funkcje pełni — jeżeli realizuje swoje marzenia, swoje tęsknoty — nigdy nie ponosi klęski.

Nie jest ważne jakie stanowisko człowiek piastuje, jakie funkcje pełni — jeżeli realizuje swoje marzenia, swoje tęsknoty — nigdy nie ponosi klęski.

JADWIGA BIERNAT (okręg Gniezno)

historia i dzień dzisiejszy



LISTY ZZA RZEKI

Kilka zdarzeń artystycznych, jakie miały miejsce w Łomży w drugiej i trzeciej dekadzie kwietnia, kazało mi ruszyć się z szalasu za rzekę. Jednak do opisanie swoich wrażeń skłonił mnie pewien ten, który zakłócił mi wypoczynek nocny w wigilię 1 Maja.

Byłem w małej sali, oświetlonej skąpo świecami. W jednym jej końcu znajdowało się niewielkie podwyższenie, na którym dostrzegłem fortepian przygotowany do koncertu. Chwiejne płomyki świec odbijały się w politurze instrumentu, pokrytego miodową barwą forniem. Nagle jakiś szczupły chłopiec i — widać to było — stremowany wniósł dwa kandelabry z płonącymi świecami i postawił je na specjalnych kolumnkach obok fortepianu.

— To pradziadek Lutosławskiego — usłyszałem. — Witolda, tego kompozytora.

— I stryj ojca filozofa — dodał inny głos.

Bez zdziwienia przyjąłem te wiadomości, jak i to, że znajduje się wśród publiczności koncertowej Łomży gdzieś na wschodnim krańcu guberni wczesną jesienią 1830 r. Wielu spośród otaczających mnie ludzi znałem z widzenia, a nawet osobiście. Wśród zgromadzonych były też władze: sam gubernator, dowódca pułku konnicy, naczelnik więzienia oraz kupiectwo, obywatele i inteligencja. Do fortepianu zbliżył się młodzian długowłosy, chuderlawy, o wydatnym nosie. Usiadł i zaraz zaczął grać; tak pięknie, że ludzie płakali, aż się w sali zrobiło tak dusznie (w sensie: dla duszy i od duszy), że w połowie utworu gubernator porwał się z miejsca i klaskać zaczął. Na koniec, już po występie dziękując artyście, powiedział: — Muzyki nie słucham, ale pan grałeś pięknie. Nie znam nazwiska; idzie o tego, co siedzi przy fortepianie. Tak, on właśnie grał z takim wysiłkiem, że to zapamiętałem.

— Ja? Z wysiłkiem? — zdziwił się Chopin.

Turkot ciężkiego wozu zagłuszył dźwięki i rozpędził resztę snu.

Podobny turkot głuszył muzykę Chopina i Czajkowskiego już na realnej całkiem jawie, podczas koncertów Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej z okazji jej pięciolecia. Aula Szkoły Muzycznej nie nadaje się niestety, na salę koncertową. Bliskość najruchliwszej łomżyńskiej ulicy, nawet przy zamkniętych oknach sali, uniemożliwia słuchanie muzyki. Jest to tym bardziej przykre, że obydwie koncerty były bardzo udane, przez co uświadomiły melomanom, że pora najwyższa zapewnić Orkiestrze stały zespół podstawowych muzyków — kwintet smyczkowy — i że nawet jego część nie może dojeżdżać w dniu koncertu. Od tego zależy, czy publiczność nadal będzie narażona na huśtawkę

HENRYK GAŁA

można

się
przysni

poziomu wykonawczego i czy ŁOK zdobędzie dobrą markę, czyli — wejdzie w ogólnopolski obieg koncertowy. A zależy to tylko od administracji województwa, podobnie jak sprawa wyposażenia Łomży w prawdziwą salę: koncertową i teatralną, WDK-owska sala kincwo-estradowa

OGŁOSZENIE DROBNE



Zamienię Fiata 126p
na cztery kute nogi

musi być odremontowana. Nieco większym niż rutynowy wysiłek myśli i środków można uczynić z niej salę spełniającą warunki wyższych potrzeb: urządzić scenę z większym zapleczem, mniejszą, lecz bardziej akustyczną widownię oraz szatnie i inne urządzenia towarzyszące, niezbędne w takim obiekcie.

Od lat różni naiwni zapaleńcy próbują uruchomić w Łomży Klub Międzynarodowej Prasy i Książki oraz skupić książki naukowe w jednej czytelni o wymiarach nie tak „filatelistycznych”, jak istniejące przy Sadowej pakamery. Była swego czasu śmiała idea przeznaczenia na KMPiK Hali Targowej. Ponoć jednak, jak twierdzą władze miejskie, względy techniczne sprawę udaremniły. Można było na początku województwa stworzyć bibliotekę naukową (Tow. Naukowego im. Wągów) w budynku przy ul. Spółdzielczej — wygrało wygodnictwo i chęć do osób prywatnych. Teraz wojuje o to Biblioteka Publiczna, nie mająca do tej pory własnej siedziby, i obawiam się, że — zbywana — przyjmie na ten cel jakieś lokalowe odpadki.

Knapi w Łomży mamy trzy, lokalni mieniących się kawiarniami — dwa, kilka spelun. Myślę, że bez szkody dla tzw. konsumenta można by np. przeznaczyć mordernię „Sątyr” na KMPiK.

Jak widać, nie stosuję w tym liście żadnych szyfrów, wymyślonych czy metaforycznych sytuacji; ot, taki sobie majowy remanencik, żeby zaspokoić czymkolwiek wytresowane przyzwyczajenia z majem związane. W tej samej konwencji i okazji uprzejmie pytam pana przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej tudzież całą Komisję Wychowania, Oświaty i Kultury tejsze Rady, czy prawdą jest, że wyrazili zgodę (uzyskując uprzednio akceptację Ministra Kultury i Sztuki, któryłożył na to forsz), aby zabytkowy pałac w Drozdowie przekazać na dom starców? Za rzeką powiada się: „Jeszcze jednej partaniny nie skończyli, a już zabierają się do jej burzenia i zaczynania następnej”.

Rys. Grzegorza Szumowskiego

GOSPODARKA OD KUCHNI

podatkowy doping

Niektórzy twierdzą, że produkcja rolna nie jest opłacalna. Wskazują na znaczne podwyżki cen usług, wzrost cen niektórych środków produkcji, przyrost innych obciążeń itd. Z rachunków, jakich dokonują, wynika wręcz, że rolnicy do swojej produkcji dopłacają. Jest tak, jak w starej anegdocie o żydowskim sklepikarzu, który bardzo narzekał, że do całego interesu dzień w dzień dopłaca; a na pytanie, z czego żyje odpowiadał: w niedzielę zarabiam, bo nie pracuję. Chociaż — przepraszam — rolnik w niedzielę także pracuje.

Inni dowodzą natomiast, także zresztą przytaczając rachunki, że produkować się jednak opłaca. Być może jedni i drudzy mają swoją rację. W gospodarstwach wysokowydajnych wyspecjalizowanych — dochody są wysokie. U rolników słabszych gospodarujących na niewielu hektarach mimo dużego wkładu pracy wiąże się zaledwie koniec z końcem.

Do tego, ma jeszcze dość podatek. Niedawno przedstawiono projekt jego zwiększenia. Zakłada on, że np.

z prawie 7 ha przeliczeniowych w 1984 r. trzeba by płać ponad 14,5 tysiąca złotych, a w 1986 r. już blisko 22. Czy to ma być właśnie zielone światło dla rolnictwa? Czy w ten sposób chce się zachęcić rolników do bardziej wytężonej pracy? Wobec takich pytań nie można przejść obojętnie. Nie przesądzać sprawy (projekt zmian podatkowych będzie jeszcze konsultowany) chciałbym przedstawić swój punkt widzenia.

Prawie jedna trzecia naszego 25-miliardowego zadłużenia dolarowego powstała, jak wiadomo, z importu zbóż. Import ten musi być zdecydowanie ograniczony. Zakłada się, że do 1987—1988 r. powinniśmy mieć zrównoważony bilans obrotów artykułami rolnospożywczymi. Będzie to niemożliwe, jeżeli nie zwiększymy do tego czasu pónów zbóż oraz skupu ziarna.

Realizacja tego zadania będzie bardzo trudna. Jak się szacuje ok. 75 proc. rolników ma obecnie ukończonych 65 lat. W tym wieku raczej trudno zmieniać się wieloletnie, tradycyjne sposoby gospodarowania, sil

także już nie przybywa. Trudno więc unowocześniać swoje gospodarstwo, zwiększać jego areal, doinwestowywać. Tego zadania mogą podjąć się przede wszystkim młodzi, a jest ich na wsi zdecydowanie za mało. Warunki pozostania czy też osiedlenia się na wsi, są, jak na razie, niezbyt atrakcyjne. Z drugiej strony, jak wykazały minione dwa lata, ci, którzy mieli akurat ochotę wziąć się za rolnictwo, nie mogli po prostu kupić ziemi. Bo kto się jej pozbędzie, jeżeli posiadanie ziemi tak niewiele kosztuje, zaś wielkość produkcji zależy od możliwości i dobrych chęci gospodarza, a nie od presji bodźców ekonomicznych?

Zwiększenie wymiaru podatku gruntowego sytuację tę może zmienić. Własność ziemi, która — jak się zakłada — powinna zyskać konstytucyjną gwarancję, stanie się bardziej kosztowna. Będzie musiała się opłacać. A drogą ku temu — wyższa produktywność i racjonalna struktura gospodarstwa. Dla takich gospodarstw podatek będzie niewielkim obciążeniem. Natomiast tam, gdzie źle wykorzystują swój areal,

osiągają niskie dochody, podatek stanie się znacznie bardziej odczuwalny. Powinno to, zgodnie z intencją projektodawcy systemu podatkowego, skłaniać do poprawy gospodarowania, zwiększenia wydajności z hektara oraz uzyskiwania lepszych wyników produkcji zwierzęcej.

Nieprzypadkowo wysokość podatku gruntowego została powiązana bezpośrednio z ceną żyta. W dawnych czasach używano niekiedy jako środka płatniczego właśnie zboża. W najbliższych latach wartość naszego pieniądza będzie w wielkiej mierze zależała od produkcji zbóż. Ponadto każdy rolnik może sobie łatwo przeliczyć: zebranie w przyszłym roku z każdego hektara o jeden kwintal zboża więcej pozwoli mu zarobić na cały podatek gruntowy. Czy jest to dużo? Na pewno tak. Jeżeli jednak uwzględnić oczekiwania na wzrost produkcji rolniczej — chyba nie za wiele.

MAREK ROSINSKI

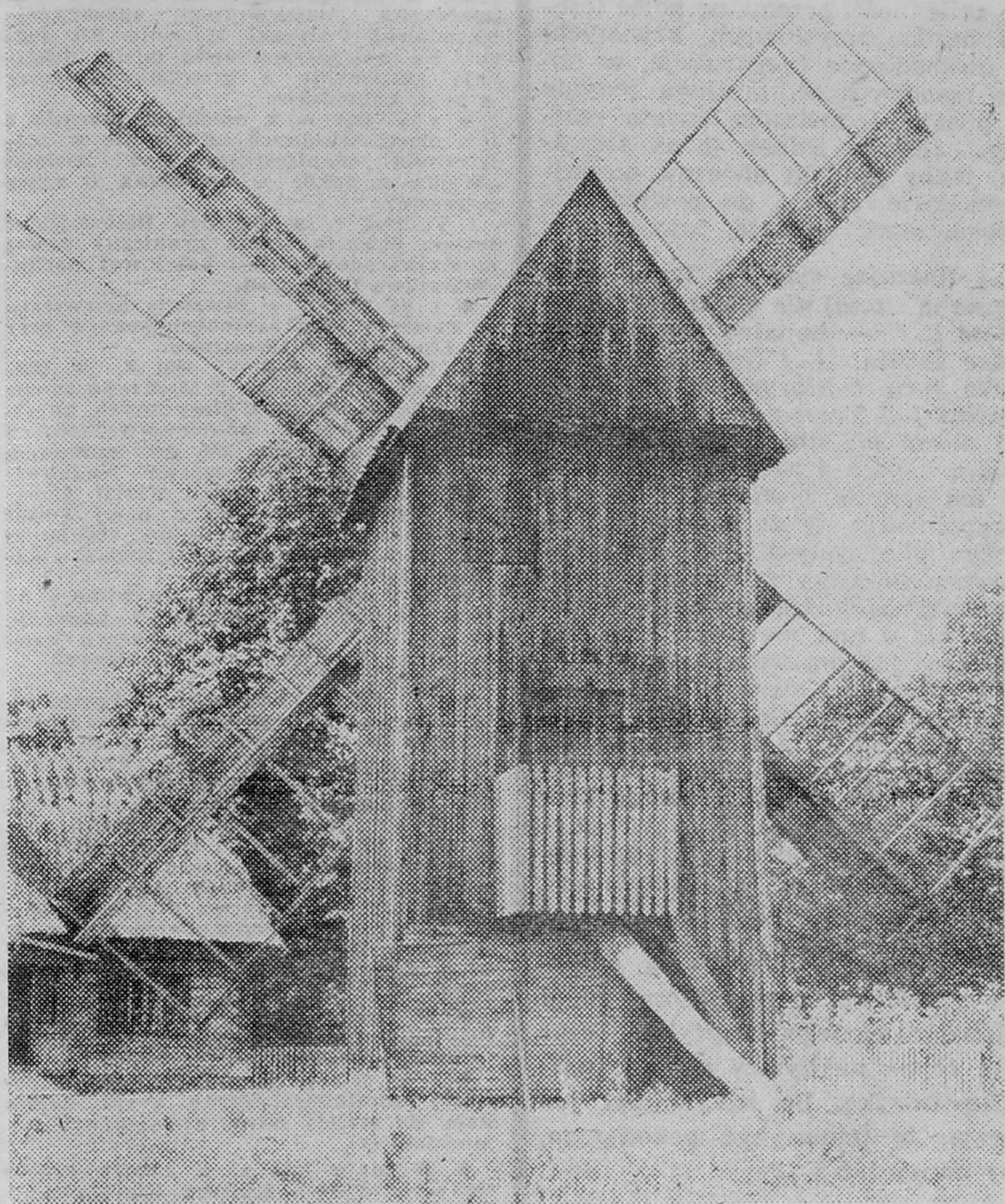
refleksje



Skansen Mazowiecko-Podlaski zmienia swe uroki razem z porami roku. Dla zwiedzających — w zależności od wieku —

jest to miejsce refleksji nad własnym dzieciństwem, tym, co bezpowrotnie uleciało, dla młodych — lekcja historii, powrotem do źródeł.

urok minionych wieków



Okoliczna ludność bywa tu wielokrotnie. Do Skansenu i Muzeum przyprowadza się przyjezdnych krewnych, stęsknionych rodaków „za morza”, a dla wielu jest to miejsce spacerów i świątecznego relaksu.

Urok tego miejsca nie polega na magii starych budynków mieszkalnych i gospodarczych. Obydwa zespoły ciechanowskiego Muzeum Rolnictwa zostały zreczenie wkomponowane w zastany już układ urbanistyczno-przyrodniczy, na który składają się: odbudowany ze zniszczonych wojennych XVIII-wieczny pałac Starzeńskich i zespół dworskich budynków (oficyna, stajnia, wozownia), a także oddalony znacznie od pałacu — młyn wodny. Obszar 17 hektarów, zajmowany przez Muzeum, to w znacznej części park z ciekawym układem starych drzew; przez środek posesji leniwie toczy wody niewielka rzeczka. Stąd rodzi się wrażenie, że teren jest od dawna zasiedlany.

Zespół pierwszy, zajmujący ok. 3 hektary ziemi, to dawny sad dworski. Na jego terenie ustawiono pięć zagrod stanowiących ilustrację typowych dla tego terenu budynków mieszkalnych. Całość dopełniają ule kładowe, gołębnik o dość oryginalnej konstrukcji i — co roku obsiewane niemal unikalnymi już roślinami — ogródki przydomowe oraz poletka pomiędzy zagrodami.

Najbardziej prezentuje się chałupa jednoizbowa, nazywana popularnie chałupą wyrobnika. Jest to bodaj ostatni relikwat chaty kurnej, wybudowanej w 1861 r. w zaścianku Piętki Gręzki. Jej wyposażenie stanowią bardzo prymitywne sprzęty: szlaban-łóżko, ława, na której stawiano posiłki, kilka stołeczków, glinianych garnków (dla przedłużenia czasu ich użytkowania — drutowanych), skrzynia na bieliznę i okrycia, drewniana półka na miski, kubki i inne naczynia. W sieni kamienne żarna — sprzęt znadujący się w każdym domu.

Jakże inaczej wygląda trzyizbowy dom drobnej szlachty zagrodowej. Przez brukowaną sień weho-

dzi się do obszernej kuchni — miejsca, w którym koncentrowało się życie rodziny. Stoją tam: warsztat tkacki z dużym fragmentem płótna (wokół niego — narzędzia pomocne w procesie tkania), dwa rozsuwane łóżka, przykryte derkami z wełny. W alkierzu — rzeźbiona szafa, kufer i łóżko zaścienione dywanem dwuosnowowym w tradycyjne wzory brańskie. O zamożności mieszkańców świadczą także ułożone w alkierzu i izbie gościnnej podłogi oraz zawieszane firanki.

Jest też w tej części Skansenu dom wschodniopodlaski, czyli dość typowa chałupa białoruska, jednoizbowa, z przestronną sieni, komorą i pomieszczeniem dla zwierząt (wszystko w jednym ciągu). Atrakcją izby mieszkalnej jest piec, na którym spali starsi członkowie rodziny; długa prycza służyła pozostałym domownikom. Ściany ozdabiają ikony (niestety, tylko oledruki) i pięknie wyszywane haftem krzyżkowym oraz zdobione ręcznymi koronkami — ręczniki.

Nieco inaczej wygląda część druga Skansenu. W tym zespole zgrupowano budynki wiejskie typu gospodarczego, składowego i przemysłowego. Przy wykonanym na rzecze w 1850 r. stawie stoi młyn wodny — atrakcja wycieczek szkolnych. Do ciekawszych budynków przemysłowych należy niewielki wiatrak typu koźlak, drewniana kuźnia ze wsi Jałówka oraz — chyba już nigdzie nie spotykany — dziesięciokątny menaż z oryginalnym, podwieszonym kieratem. Ta część zespołu skansenowskiego sąsiaduje z podworskim kompleksem zabudowań gospodarczych, gdzie za pseudomantycznym murem swe pomieszczenia znalazły działy przyrodnicze i Muzeum Weterynarii. Wzdłuż zewnętrznej strony muru powstaje ogród botaniczny z ziołami leczniczymi, których wartości użytkowe przedstawiał w swoich książkach patron ciechanowskiego Muzeum, zasłużony dla polskiej nauki i kultury, ksiądz Krzysztof Kluk.

BARBARA NIEMIRSKA

zbliżenia



— Jednak świetną była groza wybuchu! Ale cóż za widok! — mówił Michorowski.

Pani Rita patrzyła na niego zdumiona.

— Podziwiam pana. W takich warunkach mógł pan zachwycić się widokiem?...

— No, jeszcze wtedy nie strzelano do mnie.

— Ależ sama groza... Okropność!

— Cóż pan zrobi z tym ptaszkiem, skoro wyzdrowieje? — zapytał Trestka.

— Ha! pójdzie w świat. Może się poprawi.

W tej chwili przygłupował gorzelany. Stał przed ordynatem z wahaniem mnąc kapelusz w rękę.

— Co tam nowego?

— Robotnicy chcą przeprosić pana ordynata — rzekł nieśmiało. — Wszyscy co do jednego są zawstyżeni i upokorzeni. Mówią, że ich obalamucono.

— Bardzo wierzę — rzekł ordynat — gdyż inaczej nie gubiliby samych siebie.

Gorzelany spojrział bystro i spuścił oczy.

— Czy mogą przeprosić? — zapytał.

— Powiedz im pan: niech się najpierw wyspią! Ja ich sam zawołam.

Gorzelany skłonił się i odjechał.

— Jeśli istnieje państwo archangielskie, to na pewno u pana — zawołał hrabia Trestka. — Tym lajdakom udało się, że na pana trafili. Gdzie indziej poszliby wszyscy w dyby; nie mówiąc o agitatorze, który dawno witalby się z Abrahamem.

— Złe mówisz, drogi — przerwała hrabia. — Wątpię, czy gdzie indziej za taki strzał lud pragnąłby krwią agitatora. Pragnienie zemsty nad nim to dowód oślepienia tych mas, lecz i miłości dla ordynata.

— Jednak ferment musiał się dawno szerzyć?

— O tak! z początku nie słuchano podjudzeń różnych wędrowców, zbity nawet paru; potem ogólny prąd pociągnął ku sobie. Dużo dopełniły broszury tajemnie rozdawane.

Ordynat umilkł, gdyż wiele osób z okolicy żegnało się z nim odjeżdżając.

— Was zabieram do zamku — rzekł do hrabstwa Trestków.

Dzień już był zupełny, gdy ordynat z swym orszakiem opuszczał pogorzelsko. Rozpalone ruiny buchały jeszcze ogniem... Strażaków ordynat kazał zastąpić innymi ludźmi. Rozdzierano zgłiszczą bosakami; kobiety zalewały pojedyncze ogniska wodą, dzwigną niemal z pasją. Całą złość i żal tłum wywierał teraz na ogniu. Pastwiono się nad nim, obrzucano błotem, rwano w kawaly. Nastąpiła istna orgia zawziętości. Kobiety wśród przekleństw ciskały się na płomienie jak hieny. Obraz przedstawiał okrutne zniszczenie rozpasanego żywiołu i zwierzęcą zemstę ludu.

Ordynat miał na ustach ironiczny uśmiech.

— Nazywają moich ludzi kulturalnymi, a ot, patrzcie — rzekł do Trestków.

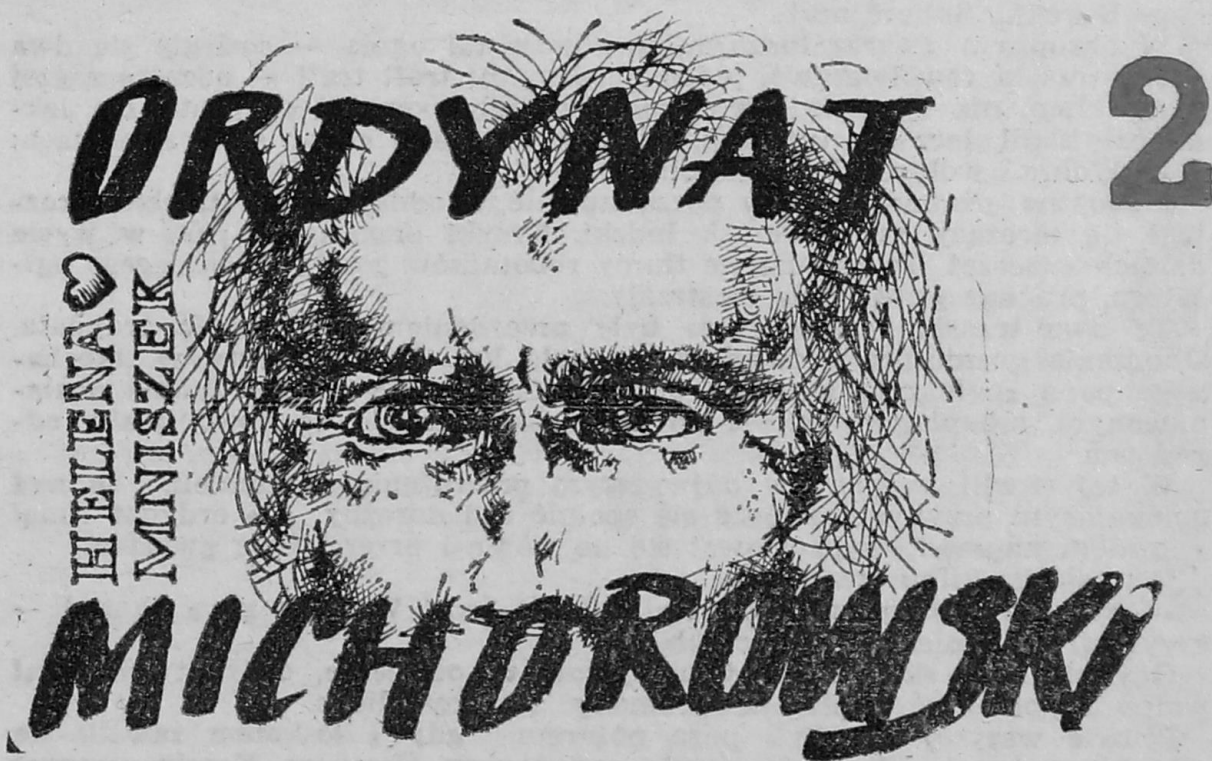
— Barbarzyńcy! Nie trzymaj ich się kultura — odpowiedział hrabia. — Daremny trud. Najlepiej machnąć ręką.

— Nie: stale kulturę dawać, aż ich przetrawi — odrzekł Michorowski.

Pani Rita utkwiała w nim oczy pełne uwielbienia.

Jechano w milczeniu po chropkim śniegu, paplającym czarnymi głowinami i kupami sadzy. Nagle hrabia zawołał:

— Jest! Idzie banda! (C.d.n.)



Wtem z oddalonej gromady robotniczej odezwał się zachrypły głos i począł wołać tubalnie:

Burzu! burzu! milioner! Nie dajcie się, bracia!... Okradacz biednego narodu!... Pączek w masle!... Spalić go, zrabować!... Kto mu się kłania, temu kula w łeb... bracia, to burzu!... Niech żyje komuna!... Zgładzić panów!...

Głos agitatora zmienił się w ryk; odpowiedziało mu kilka pojedynczych okrzyków z tłumy i głucha cisza. Tylko palące się swobodnie fabryki hucały rozsłalałym płomieniem.

Ordynat ani drgnął. Jechał dalej, lecz na jego ustach uśmiech ironiczny wzmógł się, w oczach błysnął humor.

Zaleknione gromady ludzi, podbudzone nowym krzykiem agitatora, zaczęły się tłoczyć, popychać. Niektórzy wpadli w ogień, rozległy się wrzaski duszonych. Na kilku zapaliło się ubranie.

Powstała panika, którą spotęgowało jeszcze walenie się przepalonych murów.

— Burzu!... burzu! wyzyskiwacz biednych! Truteń!... — ryczał rozjuszony głos w oddali.

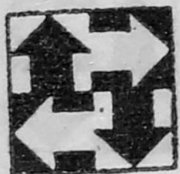
Gromady, zewsząd popychane, otoczyły Apolla, zwartą, ciężką bryłą ciał ludzkich. Koń wyrzucił głowę, zaczął bić kopytami.

Coraz więcej duszonych głosów wychodziło z tłumy. Wielki komin gorzeli, czerwony jak rubin, chwiał się u podstawy. Groza straszliwa wleciała tu wichrem i rozniosła trwogę.

Ordynat stanął w strzemiączkach, podniósł rękę, i wskazując błyszczącą, błotną przestrzeń poza ogniem, zawołał donośnie:

— Kto nie ratuje... tam!... marsz!... Wolno... wolno... Ustępować... nie tłoczyć się... Wolno!...

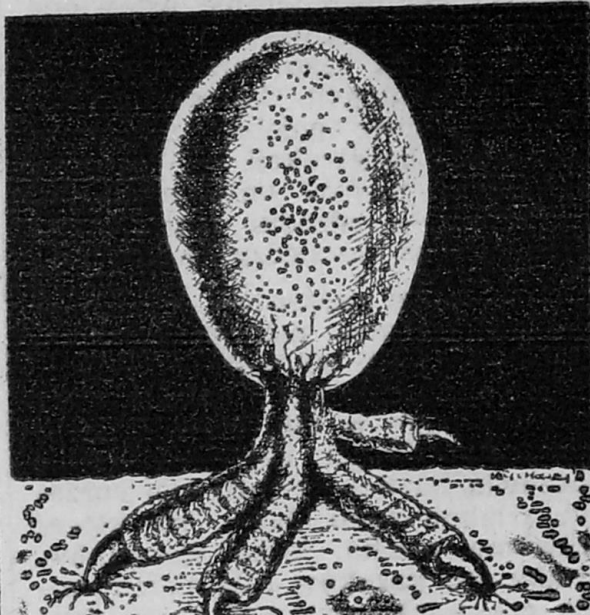
Głos ponury nie milknął:



Byc pokonanym i zwyciężać to podobne" pisze w jednym z wierszy sprzed pięciu lat („Rysopisy” almanach Łomżyńskiego Klubu Literackiego, 1979) i jest w tym aforyzmie racja nie tylko poetycka, choć prawdziwości jego niewiele ludzi mogło doświadczyć; a z tych, którym dane były obydwa przeżycia, tylko nieliczni potrafili przyznać się do gorszego z nich. O obydwu mówić mogą wybrani, najczęściej z własnego wyboru, poeci i filozofowie. A prawo do tego daje im po prostu rozpoczęty wcześniej, już przy pierwszej próbie realizacji zamyślenia dzieła, codzienny trening w wielkości i upadku, wzniosłości i upodleniu, anielskości i chamskiej. Mnożenie dyktandów niczego tu jednak nie wyjaśnia i aby nie pogłębiać rozchwiania należy chyba przekroczyć sprawę stwierdzając, że jedni robią z tego problem (najczęściej obciążając nim naturę świata), drudzy lekceważą go (biorąc to za zaletę natury człowieczeństwa). Są jeszcze i tacy, którzy próbują ten egzystencjalny węzeł wyrazić, opisać czy zapisać, ocenić, a nawet wykorzystać do zbudowania poematu lub intelektualnej konstrukcji, pomijam tu wszelkiej maści żerowniki na tej ambiwalencji — polityków i kapłanów). Obydwu tych rzeczy spróbował dokonać Władysław Mściuchowski w opublikowanym przez Dom Środowisk Twórczych tomiku zatytułowanym „Światłocienia”.

Zacząłem swoje notatki z lektury tego poematu cytując z wcześniejszego znacznie wiersza, a chciałbym rozpocząć przytoczeniem jakiegoś fragmentu z tekstu jeszcze dawniejszego — niestety, maszynopisy, które przed blisko siedmiu laty otrzymałem od autora, rozproszyły się lub przepadły w głębinie szaf, sam zaś Mściuchowski ich kopii nie posiada. — Niszczę wszystko, co jest gorsze od tego, co robię teraz — powiedział mi kiedyś. I jest to chyba prawda, choć żal, że przez to nie mogę pokazać, jak nieuchronnie zmierzał Mściuchowski do poematu o wszelkich cechach metafizyki. Znalazłem jednak jeden tekst, z tych w „Rysopisach”, który jest przeczuć „Światłocienia”. To — „W milczeniu”:

ANDRZEJ JASION być pokonanym i zwyciężać



„ból trawy i ulice
słabo czują kroki
ból słowa
milkną głosy
cisza również cierpi
ból istnienia
nie nas boli
ale wszechświat”

Ta, w czytaniu zdroworozsądkowym uzurpacja, jest dla Mściuchowskiego punktem dojścia, do którego drogą jest „Światłocienia”. Tytuł niewątpliwie malarski, może celowo wzięty z tego słownika, aby zaznaczyć i tę drugą twórczość — plastyczną, od której zresztą zaczynał Mściuchowski i którą, po zerwaniu ze zbyt konwencjonalną Akademią Sztuk Pięknych, uprawia nadal. Jednak i bez tych informacji tekst poematu przesyłany jest wizualnością — notującą przede wszystkim ruch, a potem dopiero kształt i barwę. Kiedy myślę o tym, nie obejmuję tym pojęciem jedynie wymiennego przemierzania się ciał fizycznych, ale zmienność, przemianę pojęć (często bardzo zmysłowych, krwistych) w niecodziennie konstrukcje, w nową rzeczywistość, możliwą jedynie w poezji — metaforę świata realnego. Jest to jednak (i na szczęście) jakby produkt uboczny, bo najistotniejsze, co ma do powiedzenia Mściuchowski, zostaje powiedziane:

„[...] Ruszając tyle lat temu (jako nieznana istota) nie wiesz dokąd do-
trzesz [...] — banalne zaprzeczenie
praw świata, [...] Giniesz złamany
przez tych / którym za życia się
oparłeś [...] Trzeba im zawsze wię-
cej płacić niż oni płacą / Do nich
należą ziemia i niebo / ale nie są
po ich stronie / wiedzą o tym —
przygotowują się do wojny [...] —
trochę publicystyki, [...] Zostajesz
napromieniowany półcieniami / za-
powiada nadchodzącego spokoju / Na
razie nic o tym nie wiesz / że cie-
bie tutaj już prawie nie ma [...] —
ład — poetyckie straszenie, tylko to
promieniowanie jakieś takie niemile-
je; i wreszcie [...] Jesteśmy spada-
jącymi kamieniami — Noc jest po-
chylona / Nie można zobaczyć kre-
su — znowu banał. Tak, tylko nie-
wiele tu znaczą polonistyczne i kry-
tyczne miarki — te wiersze są
przejmująco prawdziwe.

„Światłocienia” to pierwsza autor-
ska publikacja poety, który minął
połowę czwartego krzyżyka, czas
więc chyba najwyższy na jego poe-
tycką książkę. Bo zaświadczył już
poezją, że trzeba być pokonanym,
aby zwyciężać.

Rys. Władysława Mściuchowskiego

wypisy z historii

- * W czerwcu 1807 r. wojska francuskie wkroczyły do Łomży. Łomża stała się stolicą departamentu w granicach Księstwa Warszawskiego. Rajmund Rembelski zostaje prezesem departamentu, a w 1820 r. marszałkiem sejmowym.
- * 1 VI 1948 r. utworzony został powiat kolneński, o powierzchni 911 km². Zamieszkiwało go 58 tys. osób. Pierwszym starostą został Mikołaj Kowal.
- * 28 V 1951 r. na apel Polskiego Komitetu Obronców Pokoju społeczeństwo woj. białostockiego złożyło 667 300 podpisów pod kartą Narodowego Plebiscytu Pokoju.
- * W czerwcu 1951 r. wólkniarze inicjują w środowiskach ludzi pracy województwa białostockiego subskrypcję Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polskich. Na wsi pierwszy swój udział deklarują gospodarze z gromady Kumelka w pow. kolneńskim.
- * 1 V 1952 r. z udziałem przeszło 1 tys. dzieci szkolnych odbyła się w Białymstoku manifestacja pod hasłem: „Walka o pokój — to walka o nasze szczęście”.
- * 1 VI 1956 r. w Kuźnicy Białostockiej została otwarta stacja graniczna nowej międzynarodowej linii kolejowej Berlin-Warszawa-Leningrad.
- * 1 VI 1956 r. — otwarcie pierwszego w Polsce sklepu samoobsługowego przy ul. Lipowej w Białymstoku.
- * W dniach 2-3 VI 1961 r. w Białymstoku obradowała I Międzynarodowa Konferencja Nauk Historycznych na temat badań ziem północno-wschodnich Polski. Przyczyniła się do powstania Białostockiego Towarzystwa Naukowego. W konferencji wzięli udział przedstawiciele świata nauki z całej Polski oraz naukowcy z instytucji sławistycznych z Czechosłowacji, Szwecji i Związku Radzieckiego.
- * 30 V 1965 r. odbyły się wybory do Sejmu i rad narodowych IV kadencji. W woj. białostockim w wyborach wzięło udział 97,3 proc. uprawnionych do głosowania.
- * W dniach 3-4 VI 1967 r. w Łomży odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona 70 rocznicy powstania Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Wcześniej, gdyż 7 maja 1967 r., nastąpiło odsłonięcie pomnika Jakuba Wągi, ufundowanego przez społeczeństwo łomżyńskie. W sesji brało udział około 200 przedstawicieli władz i środowisk naukowych z Warszawy, Poznania i Białegostoku oraz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przewodniczył prof. dr Stanisław Herbst, prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego.
- * W czerwcu 1970 r. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ufundowało miastu sztandar.
- * 1 VI 1975 r. na skutek nowego podziału administracyjnego kraju Łomża stała się stolicą nowo utworzonego województwa.
- * W maju 1976 r. w Łomży odbyło się piąte Święto Kultury Staropolskiej. Integralną częścią imprezy było ogólnopolskie sympozjum pisarzy.

— Burzuj... Śmierć mu!

W okropnym gwarze ludzkim, w szumie fal ognia — rozległy się dwa suche trzaski rewolwerowe, jeden po drugim: trafi! trafi! — odczuł raczej instynkt, niż słyszane. Dwie kule świsnęły powyżej ordynata. On lekko przybladł, lecz nie tracąc spokoju wołał, dalej stojąc w strzemiach:

— Wolno... wolno... W ty!... wolno!

Posłuszne gromady szły w porządku, ale w oddali, skąd strzelano, rozległ się mrozący krwawym wrzask ludzki. Krzyki przeszły w ryk, w wycie dzikich zwierząt. To rozjuszone tłumy robotników goniły uciekającego agitatora, pragnąc zemścić się za strzały.

Te dwa trzaski rewolwerowe były przesileniem na korzyść ordynata. Oburzenie graniczące z obłędem ogarnęło lud. Żądza zemsty za ukochanego pana zagłuszyła wszelkie uczucie ludzkie. Bo w tym tłumie obalamuconym, ogłupiałym, miłość do ordynata buchnęła na nowo, jakby odrodzona.

W tej chwili wszyscy w najwyższym przerażeniu zrozumieli, że nad uciekającym przybyszem może się spełnić sąd doraźny. Ale ordynat runął z koniem naprzód; wyprostował się na siodle i przeraźliwie gwizdał.

Dopadło go kilku strażaków.

— Nie pozwól na rozlew krwi... Żywo tam! Wyrwać go z tłumu! — krzyknął z płomieniami w oczach.

Gdy strażacy skoczyli co tchu spełnić to polecenie, ordynat znów jął wolno wypuszczać zdumione gromady z pogorzeliska.

Prawie wszyscy już byli poza pożarem, gdy z łoskotem zawałił się przepalony komin. Stęknęła ziemia pod nowym obuchem. Komin rozsypał dokoła mnóstwo rubinowych cegieł i olbrzymie łomy gruzów. Cały pusty plac wśród płomieni zajaśniał żarem. Teraz już ogień, dym siwocarny, skołniony, gryzący, zamieć syficznych iskier: wszystko zbiło się w masę, w ogniste cielsko, miażdżyło się wzajem, pożerało.

Do ordynata przycwalał naczelnik straży głębowickiej, wołając:

— Ocalony od mordu, ale ciężko ranny. Wzburzenie ogromne. Pilnuj go strażacy. Co robisz?

— Jak się zachowuję? Czy chce zbiec?

— Nie może: pokaleczone ma nogi i zbiły.

Ordynat pomyślał chwilę.

— Odniesz go do naszego szpitala.

— Jak to, panie ordynacie?! Do... naszego?

— Tak!

IV

Żywił przycichał. Już tylko gdzieś niedaleko strzelają słup jaskrawych płomieni. Otchłań ognista rozlała się nisko przy ziemi, kończąc piekielne dzieło.

Dogorywała gorzelnia, zabudowania jej i młyny parowe. Zdołano za-
lewać w części uratować mieszkania robotników.

Sikawki parowe i ręczne działały bez przerwy; straż z Głębowicz, Stodkowie i Rommów, a także z Obronnego nie ustawały w pracy. Ale żar i mnóstwo rozpalonych główni utrudniały ratunek. Pogorzelisko otaczał obóz ludzki; naród napływał gromadnie z okolicznych folwarków i wsi. Jedni biegali ratować, inni wyrzekali głośno.

Szloch poszkodowanych napęlił powietrze. Rozległy się przekleństwa i ciężkie westchnienia zachrypłych piersi. Głosy nad niepojętą dla tych ludzi dobrocią ordynata rozbrzmiewały donośnie. On ich nie słyszał. Stał oddalony od pożaru — w otoczeniu kilku powozów z okolicy i konnych mężczyzn. Rozmawiał z hrabstwem Trestka, również na koniach. Był nawet wesoły tylko z lekką chmurą na czole.

Na wschodzie niebo zaczęło różowieć — inaczej niż luna, jaśniej, weselej. Słońce blade wznosiło się w górę, przysłonięte dymami pożogi. Mętny dzień rozświetlił zmęczone twarze zielonym blaskiem.

Przerażenie zastygło w rysach ludzi, kopeć osiadły na skórze i ten trupi refleks marcowego dnia w samym zaraniu, nadawał zgnębionym gromadom wygląd nieboszczyków.



Hrabia Trestka mówił do ordynata:

— Straszny obaw ten pożar! Jeśli lotry zdołają podburzyć do tego stopnia pańskich ludzi, to, dalebóg! koniec świata. Cóż mówić o mnie?... Chyba zemknę za granicę.

— No, w tej okolicy nieprędko się taka rzecz powtórzy — rzekł w zamyśleniu ordynat.

— Aje! To samo mówiliśmy po dewastacji w Szalach. Czemu nie? — fala płynie. Pana oni kochają, a jednak... No, i moją Ritę kochają w Ożarowie; może przez nią i mnie oszczędzą.

— Nie licz na to — odrzekła hrabina.

— Ale wie pan, co mi się zdaje?... — mówił Trestka. — Gorzelnia padła ofiarą głównie dlatego, że spirytus denaturowany. Inaczej łajdaki rozbiliby tylko kufy, aby się spić.

Ordynat machnął ręką

— To na jedno wychodzi.

— Wcale nie: bo by się pochorowali przynajmniej: a zresztą spitych powiązałoby się jak baranów i do policji. O szelmy! Do czego teraz dochodzi? Sapriski! Ja bym wiedział, jak z nimi postępować.

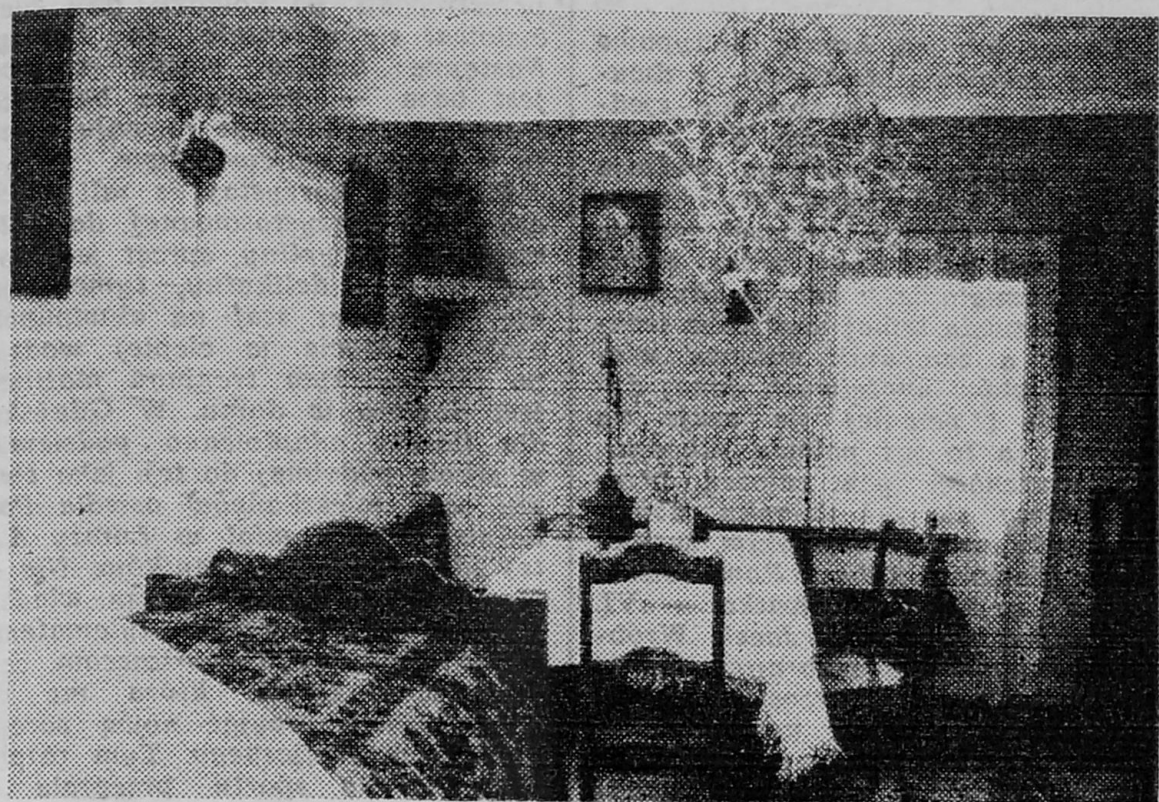
Hrabina Rita rzuciła na męża niechętnie spojrzenie, gorycz ugryzła ją w serce boleśnie.

Ona odczuła, co myśli w tej chwili ordynat. Wzrok jego błądził po rumowisku dymiących węgli, jakby szukając nie kary, lecz pomocy dla ciemnych nizin ludzkich, które siłą konieczności wywołanej nędzą,

sybarytyzmem możnych, idą na oślep za tymi, co ukazują im raj poza gruzami. Żądza, jeśli nie równości, to chociaż sprawiedliwości materialnej, pędzi tych domniemyanych wodzów do czynów krwawych i otumanienia tłumu.

Ordynat wzdrygnął się. Inna myśl napięła mu do mózgu.

Łoże z niebem



Pierwsze łóżka pojawiły się mniej więcej w IV tysiącleciu p.n.e. Starożytni Egipcjanie, Asyryjczycy i Babilończycy nie otaczali się nocnymi luksusami. Wystarczyła im wąska pręca z drewnianym wężłowiem, które służyło za poduszkę. Tak samo twarde, choć wspaniale rzeźbione i zdobione szlachetnymi kamieniami, były łóża władców i bogaczy. Wyrabiano je z brązu, srebra, złota, kości słoniowej. W wielu przekazach pisze się jednak o łożu starożytnym z poduszkami, wypchanymi owczą wełną lub gęsim czy łabędzim puchem; z materacami z górskich i morskich traw.

W Grecji i Rzymie sypiano na tzw. klinie, czyli łożu o dwóch esowato wygiętych oparciach. Podstawą jego częścią była prostokątna rama wsparta na 4 nogach. Na

ramę naciągano siatkę z przeplatających się rzemieni lub sznurów. W średniowieczu nad łóżkiem pojawiło się „niebo” czyli baldachim, zaś drewniana rama posłania otrzymała skrzyniową obudowę. Wnętrze łoża odcięte od światła, bo i otwarte boki zaciągano ciężkimi zasłonami. W tej wielkiej skrzyni do snu układała się cała rodzina. Ten typ łóżka spotyka się także w renesansie. Pomieszczenie sypialne zaczęło spełniać również funkcje salonu — podejmowało się tu także gości. Łóża władców nie były tylko

miejszem spoczynku, lecz także tronenem gabinetem pracy, parlamentem. Dla Ludwika XIV łóżko było ulubionym miejscem udzielania audiencji. Wielki kardynał Richelieu też rzadko opuszczał swoje. Gdy udawał się w podróże, łożo razem z kardynałem przenosiło szesnastu silnych mężczyzn. Około połowy XIV wieku pojawiły się we wnętrzach wytworne luksusowe łóża weneckie i florenckie z alabastru, a nawet z kości słoniowej. Na czterech smukłych kolumnach wspierał się lekki namiotowy baldachim. Za Ludwika XV sypialnie służyły znów tylko do spania. Baldachim Napoleona wsparty był na lancach; emiprowe łóżko cesarzowej Józefiny zdobyły u węgłowi łabędzie, a od strony stóp — rogi obfitości. W XIX wieku łóżko wydostało się wreszcie spod baldachimu.

szyja jak alabaster

◆ Szyja i dekolt wymagają takiej samej pielęgnacji, jak twarz. Skóra na szyi szybko ulega procesowi starzenia i nieuchronnie zdradza wiek kobiety. Zacząć o nią dbać trzeba już od ok. 25 roku życia.

◆ Zazwyczaj skóra szyi przy cerze tłustej jest również tłusta, zaś przy suchej ma dużą skłonność do tworzenia się zmarszczek.

◆ Do zmywania szyi i osób ze skórą suchą używa się: mleczka lub śmietanki kosmetycznej, względnie naparu ze słazu, a po umyciu natłuszcza się kremem odżywczym. Przy skórze tłustej myje się szyję wodą i łagodnym mydłem, a następnie przeciera wacą zwilżoną roztworem spirytusowym, wskazane są również okłady na przemian z wody gorącej i zimnej (jak to robić, pisaliśmy w poprzednim numerze).

◆ Krem odżywczy wklepuje się w skórę szyi zawsze od dołu ku górze, grzbietową powierzchnią palców. Podobnie na podbródku.

◆ Ważnym elementem w pielęgnowaniu szyi jest gimnastyka. Polega ona na wykonywaniu zwróćów głowy w lewo i prawo (po 20 razy), a następnie w tył — przy wdechu i ku przodowi — przy wydechu (20 razy). Na zakończenie wykonuje się kilkanaście obrotów szyi w lewo i w prawo.

◆ Można też wykonywać ćwiczenia szyi w pozycji leżącej. Kładziemy się równo na tapczanie, opuszczając głowę poza tapczan. W tej



pozycji wykonujemy kolejno zwroty w lewo i w prawo, a następnie otwieramy szeroko usta i zamykamy je, powtarzając te ćwiczenia kilkakrotnie.

◆ Aby zapobiec tworzeniu się fałdów na szyi i podbródku, należy sypiać z głową ułożoną płasko. W czasie dnia nosić głowę wysoko podniesioną, unikać czytania, szycia, pisanie z głową opuszczoną, tj. tak, że podbródek jest blisko szyi.

◆ Należy zwrócić również uwagę na odpowiedni makijaż szyi. Błędem jest wykonywanie makijażu jedynie na twarzy, która potem wyraźnie odcina się od szyi. Na szyję stosuje się taki sam krem oraz puder jak na twarz.

TANIE DANIE

pierogi ruskie z ciasta drożdżowego

CIASTO: 25 dkg mąki, 1,5 dkg drożdży, 0,5 dkg cukru, pół szklanki mleka, sól, 1 żółtko, pół jaja, 3 dkg tłuszczu.

NADZIENIE: 80 dkg ziemniaków, 20 dkg tłustego sera, 5 dkg cebuli, 4 dkg tłuszczu, sól, pieprz.

PRZYZRZĄDZIC ROZCZYN w misce: drożdże rozetrzeć z cukrem, dodać 5 dkg mąki i kilka łyżek mleka, tak aby gęstością przypominał śmietanę. Wymieszać, postawić przykryte w ciepłym miejscu. Gdy wyrośnie, dodać rozmacone żółtko, resztę mąki, lekko osolić. Z początku wyrabiać łyżką, później ręką. W razie potrzeby wlać kilka łyżek wody. Kiedy ukażą się pęcherzyki i ciasto będzie gładkie — dodawać stopniowo stopiony tłuszcz i wyrabiać dalej. Brzeg miski obrać z ciasta, z wierzchu oprószyć mąką, przykryć serwetą, postawić do wyrośnięcia.

PRZYZRZĄDZIC NADZIENIE: ugotować ziemniaki w mundurkach, obrać, przepuścić przez maszynkę razem z serem, dodać cebulę obraną, pokrajaną w kostkę, usmażoną na złoty kolor, utrzeć dokładnie, dodać sól i pieprz.

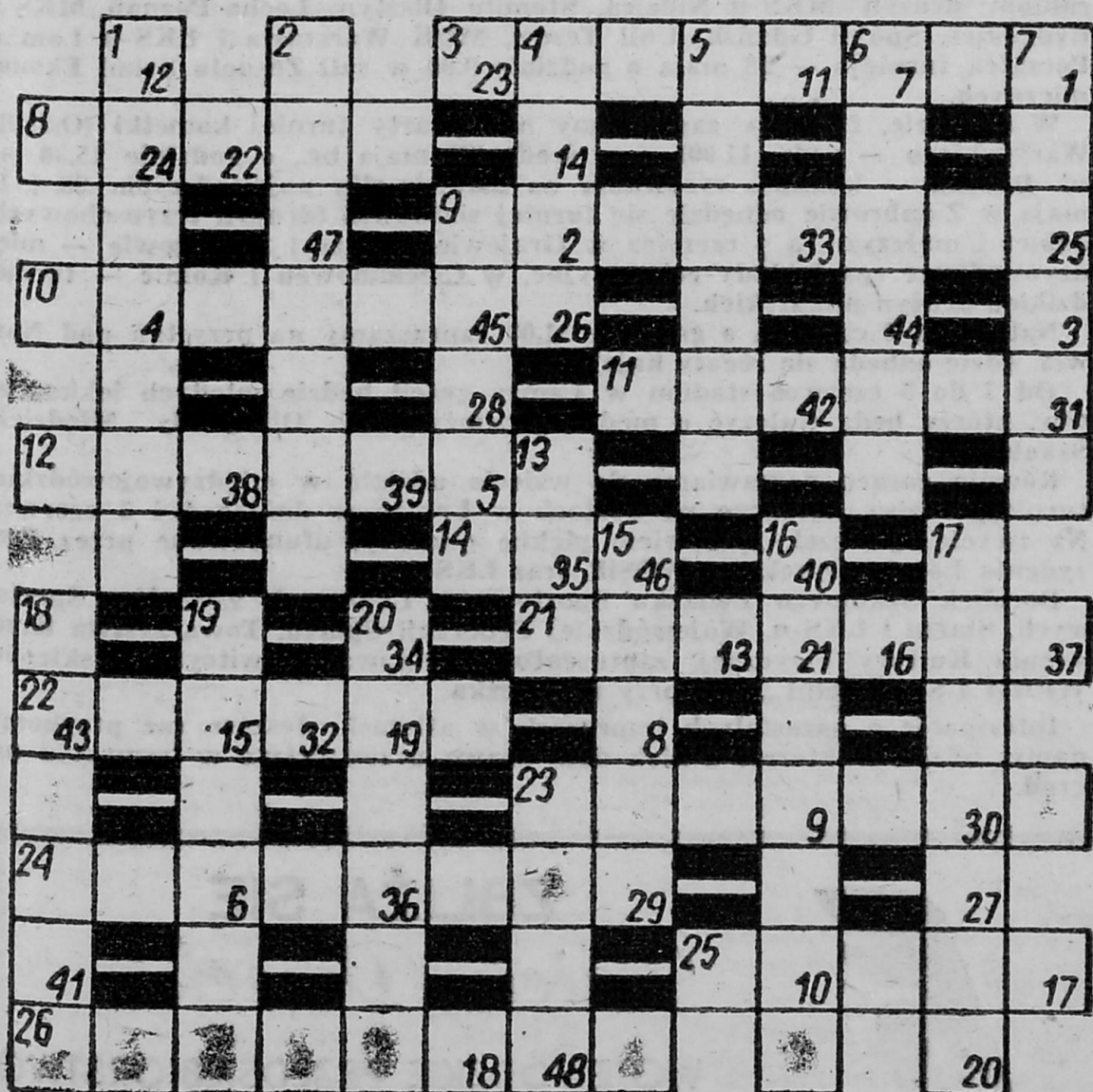
Gdy ciasto dwukrotnie zwiększy swoją objętość, wyłożyć na stolnicę posypaną mąką. Ciasto szybko wyrobić, wywałkować na grubość 1 cm, wykrawać duże krążki o średnicy 8–10 cm, na środek nakładać nadzienie łyżką stołową, składać na pół, zlepiać brzegi ozdobnie zaginając. Układać na blasze posmarowanej tłuszczem i posypanej mąką. Postawić w ciepłym miejscu, gdy podrośnie, posmarować z wierzchu rozmaconym jajkiem, wstawić do piekarnika na 20–30 minut. Upieczone, lekko zrumienione wyjąć, ułożyć na półmisku. Podawać na gorąco z masłem do kwaśnego mleka lub ze śmietaną, sosem grzybowym pomidorowym itp. Pierogi z ciasta drożdżowego można przyrządzić z nadzieniem z sera lub kapusty.

antyalkoholowy grzybek

Jest taki grzyb oryginalny, nazywany oficjalnie czernidłakiem kołpakowatym, a pospolicie — może trochę mało apetycznie — gnojnikiem, gnojówką, a także kapelusznikiem. Rośnie tam, gdzie jest urodzajna ziemia, i trzyma się w pobliżu gnojowiska, zbiorników z kompostem, inspektów; występuje w ogrodach, parkach, na pastwiskach. Ma kapłusz o kształcie dzwonkowatym, pokrytym białymi, odstającymi łuskami. Cały jest biały, a tylko na samym szczycie — żółtawy lub różowy. Jadalne są tylko osobniki młode (w przekroju — białe).

Gdy ktoś pod kapelusznika napije się piwa, wina lub innego napoju alkoholowego, będzie miał objawy zatrucia. Nawet w trzy dni po spożyciu grzyba wystarczy napić się czegoś wyskokowego, aby

wystąpiły symptomy choroby. Bez alkoholowej konsumpcji czernidłak nie powoduje żadnych dolegliwości.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione w kolejności od 1 do 48 utworzą myśl Irzykowskiego.

POZIOMO: 3) pospolita ryba naszych wód, 8) nad sklepowymi drzwiami, 9) Twój ulubiony tygodnik, 10) z PISY-APIS, 11) dyscyplina braci Lipieni, Suprona, 12) werek wypchany słomą do spania, 14) pułapka na muchy, 21) obuwie sportowe, 22) jedna z Muz, 23) duże przemysłowe miasto w Czeskiej Republice Socjalistycznej, 24) rodzaj sita z dużymi otworami, 25) ubezpiecza wojsko na postoju, 26) artykuły tywnościowe pokrojone w krótkie paski.

PIONOWO: 1) jedna z przyczyn danego zjawiska, 2) mężczyzna ubierający się wytwornie, gustownie, 4) rodzaj surowca wtórnego, 5) uszkodzenie korony lub piętki kopyta konia, 6) jest górny i dolny na statku, 7) np. Kałużyński, 9) jedno z imion Baczyńskiego lub Norwida, 13) statek żaglowy 1-masztowy z 1 żaglem skośnym, 15) surowiec na kaszę jaglaną, 16) zawody sportowe, 17) dawna nazwa gorzałki, 18) rodzaj kurtki, 19) antonim wody, 20) gąsiennica, 23) na żołnierskiej czapce. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy nadesłali w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



„Werek”

Stefan Werczyński przewraca kartki starej sportowej kroniki Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Stronice zapisane równym uczniowskim pismem. Rok 1950, 1951, 1952... Nagłówki nad sprawozdaniami, zdjęcia, tabele. Porównujemy ówczesne rekordy z wynikami uzyskiwanymi obecnie.

— Zgadza się z twierdzeniem, że dawniej młodzież bardziej garnęła się do sportu: ale nie było dyskotek, telewizji. Inna rzecz, że sport szkolny w tamtych czasach był dobrze zorganizowany.

W szkole mieliśmy kilkanaście sekcji sportowych. Przewodniczącym Szkolnego Klubu Sportowego był uczeń. Praca nauczyciela ograniczała się do kierowania, gdyż uczniowie przejawiali bardzo dużo inicjatywy i pomysłowości, a jednocześnie byli zdyscyplinowani. Start w reprezentacji szkoły był dla ucznia wielkim wyróżnieniem, ale i przeżyciem. Nie zdarzało się, aby ktoś mający dwójkę na okres mógł przywdziać reprezentacyjny dres. „Kwarantanna” trwała dotąd, aż poprawił ocenę.

Do tradycji należały mecze siatkówki pomiędzy uczniami i nauczycielami. Początkowo dyrektor był temu niechętny, ale okazało się, że autorytet grona pedagogicznego nie ucierpiał, bo uczniowie nie zawsze potrafili z nami wygrać. Inna tradycyjna impreza były rozgrywane, zawsze we wrześniu, mecze koszykówki pomiędzy reprezentacją szkoły i absolwentami. Muszę powiedzieć, że na wszystkich zawodach międzyszkolnych na widowni zawsze w komplecie — to grono pedagogiczne oraz sympatie i rodziny zawodników.

W mojej pracy nie brakło i akcentów humorystycznych. Pewnej niedzieli, o 5.00 rano, obudziło mnie pukanie do drzwi. Otwieram, a tam z dwoma kolegami stoi Ludwik Koliński i mówi: — Panie profesorze, jestem w doskonałej formie, pogoda odpowiada, są ze mną sędziowie, idziemy na stadion, chcę pobić rekord szkoły na 800 metrów. Nie było rady, poszliśmy. Rekord padł!

W następną niedzielę to samo. Tylko że tym razem do drzwi pukał Lindo — zdezonizowany mistrz. Też pobił rekord! To było piękne współzawodnictwo! Albo inny przykład: sobota, studniówka. Chłopcy wychodzą wcześniej, bo... jutro muszą jechać na zawody do Olecka. Czyż to nie świadczy o ich życiu ze szkołą, o ich ambicji? (to)

bez
barażu

Kiedy we wrześniu 1979 roku, po dość długim okresie przygotowań, Sławomir Kobyliński rozpoczął szkolenie pierwszej grupy florecistów, wielu z powątpiewaniem kiwało głowami, a „fory”, jakimi obdarowały go władze sportowe, wywołały mnóstwo plotek i zawiści. I nie jest tajemnicą, że wielu w duchu życzyło mu najgorszego.

Zaczął jak na Łomżę nietypowo — od szkolenia dziesięcio- i dwunastolatków, co również nie zjednywało mu sympatyków. Nie zwracając uwagi na różnego rodzaju podchody, kontraargumenty przeciwników floretu, konsekwentnie realizował nakreślony przez siebie plan, pamiętając, że wydłużenie stażu pozwoli lepiej wyszkolić technicznie, a zawodnik nabywa więcej nawyków właściwych danej dyscyplinie i pewniej się czuje na planszy, a to już połowa sukcesu.

O słuszności tych założeń przekonaliśmy się już w roku ubiegłym, gdy na ogólnopolskim turnieju w Toruniu Robert Romanowski był V, a Marek Serwatka — VI. Sukcesów przybywa. Jacek Wróblewski wywalczył srebrny medal w indywidualnych mistrzostwach Polski SZS, a zaledwie nastolatka — Agnieszka Grygo była piątą, zaś do finałów X OSM wywalczyli awans Tomek Poreda, Marek Serwatka oraz aż dwie drużyny chłopców. Ostatni sukces był tym większy, że reprezentanci Zorzy ulegli jedynie zawodnikom warszawskiej szkoły mistrzostwa sportowego, a tak znane w kraju firmy jak Legia, Marymont czy Pałac Warszawa musiały tym razem obejść się smakiem. I wcale nie było to ich ostatnie słowo. W finałach X OSM drużyna w składzie: Jacek Wróblewski, Tomasz Poreda, Robert Romanowski i Marek Serwatka wywalczyła VI miejsce, sprawiając bardzo miłą niespodziankę trenerowi i kibicom.

Trener jest jednak rozczarowany postawą swych dziewcząt, gdyż w jego dotychczasowej karierze trenerskiej sukcesy i to nawet olimpijskie odnosiły zawodniczki. W Łomży dzieje się odwrotnie, oka-

zało się, że właśnie chłopcy mają więcej śmiałości i mniej kompleksów, niż ich koleżanki. Cechy te charakteryzują dobrych „rebaczy”. Floret to dyscyplina ludzi inteligentnych i odważnych.

Kobyliński patrzy perspektywicznie i widzi także niedostatki. Największą jego troską jest ściągnięcie do Łomży kogoś, kto pomógłby w robocie. Na razie sprawa jest nierealna, a na instruktora własnego chowu trzeba będzie, niestety, jeszcze poczekać. A może być to w niedalekiej przyszłości przyczyną kryzysu sekcji. Przed tym właśnie przestrzegali go koledzy, gdy zdecydował się przenieść do Łomży. Następną bardzo ważną sprawą jest baza — największa bolączka i zasadniczy hamulec rozwoju sportu w naszym województwie.

Floreciści korzystają z sali tylko częściowo przystosowanej do potrzeb tej dyscypliny, sprzęt jest dosyć drogi i delikatny, tymczasem nie ma nawet szaf na ekwipunek osobisty. Mycie w ciepłej wodzie po intensywnym treningu możliwe jest dopiero w domu. W Gdańsku dla floretu adaptowano podziemia w szkole podobnej do tej, jaka cieszy oczy mieszkańców osiedla Poludnie. Trener miał w Łomży dla tej idei wielu zwolenników. Nic z tego nie wyszło, bo nasze władze szkolne stanęły przed dylematem: oddać część szatni sportowcom, czy zostawić je szkole, która ma w perspektywie przyjąć nową porcję wyżu demograficznego. Tym razem sympatia dla sportu przegrała z argumentami pedagogów.

Kobyliński nie zamierza pasować, bo oprócz sentymentu do Łomży ma także zobowiązania; dostał pracę i mieszkanie, więc czuje się w obowiązku spłacić zaciągnięty dług. W klubie nie mogą jednak pewnych barier przełamać. Najgorsze, że niektórzy z obecnym stanem rzeczy już się pogodzili.

Nie można wykluczyć, że i w Łomży wyróżni się mistrz świata lub olimpiady, bo taki rodzi się jeden na kilka czy też kilkanaście tysięcy i trzeba mieć trochę szczęścia, aby nań trafić. Reszta zależy od tego, czy talent będzie miał warunki do rozwoju. Toteż trener nie może tracić czasu na walkę o sprawy podstawowe, bo jego zadaniem jest nabór i szkolenie.

WYMIATAĆ

Łomżyńskie
dni sportu

KONKURS Z CENNYMI NAGRODAMI ♦ SPORT I PIOSENKA ♦ IMPREZY SPORTOWE I KULTURALNE DLA WSZYSTKICH

Tegoroczne święto zapowiada się wyjątkowo atrakcyjnie, bowiem organizatorzy przygotowali wiele cennych nagród dla uczestników. Pomiedzy tych wszystkich — którzy wytną zamieszczony w naszym tygodniku kupon, wypełnią go i potwierdzą fakt swego uczestnictwa w zawodach u organizatora przynajmniej jednej z imprez, a następnie do dnia 10 czerwca br. prześlą na adres redakcji — rozlosowane zostaną:

ROWER SKŁADAK, DWIE BUTLE TURYSTYCZNE DO GAZU, FOTEL i DWA MATERACE TURYSTYCZNE, TRZY PIŁKI oraz KRZESŁO WĘDKARSKIE.

Oprócz imprez, o których informowaliśmy przed tygodniem w rubryce „Sprintem przez boiska”, zachęcamy do uczestnictwa w festynie „Święto młodości”, rozpoczynającym się w sobotę, 28 maja br., w muszli koncertowej przy ul. Zjazd. W programie: koncerty zespołów rockowych i country, kapeli ludowej, występ baletowej grupy folklorystycznej, a około godziny 17.00 na estradzie pojawi się grupa „ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY”. W przerwach między występami pokazy walki: florecistów, zapaśników, ciężarowców oraz karateków. W tym samym czasie najmłodsi będą mogli przejechać się bryczką zaprzężoną w rumaki Rekreacyjnego Klubu Jeź-

dzieckiego z Kisielnicy. Obok, na straganach — giełda sprzętu turystycznego. Na zakończenie, czego dawno w Łomży nie było — zabawa ludowa. Miłośnicy koszykówki żeńskiej będą mieli możliwość kibicowania zmaganiom drużyn MKS-u Nidzica, Stomilu Olsztyn, Lecha Poznań, MKS-u Bydgoszcz, Spójni Gdańsk, Unii Tczew, MDK Warszawa i ŁKS-u Łomża. Początek turnieju — 28 maja o godzinie 9.00 w sali Zespołu Szkół Ekonomicznych.

W niedzielę, 29 maja, zapraszamy na otwarty turniej kometki (Osiedle Waryńskiego — godz. 11.00), a w środę, 31 maja br., o godzinie 15.30, na ul. Bucza — konkurs rysowania na asfalcie dla najmłodszych. 28 i 19 maja w Zambrowie odbędzie się turniej siatkówki (drużyn trzysobowych) kobiet i mężczyzn, a 4 czerwca w Grajewie, Łomży i Zambrowie — międzysiedlowe spartakiady rekreacyjne, w Ciechanowie i Kolnie — turniej dzikich drużyn piłkarskich.

Natomiast 2 czerwca o godzinie 11.00 zapraszamy na przystań nad Narwią, gdzie odbędzie się regaty kajakowe. Od 3 do 5 czerwca stadion w Łomży gościł będzie młodych lekkoatletów, którzy będą walczyć o medale Łomżyńskiej Olimpiady Młodzieży Szkolnej.

Równie gorąco namawiamy do wzięcia udziału w międzywojewódzkim turnieju tenisa ziemnego na kortach w Łomży w dniach 4 i 5 czerwca. Na zwycięzców czekają bowiem piękne puchary, ufundowane przez Prezydenta Łomży, Dyrektora WOSiR oraz ŁKS.

Dorobek Szkolnego Związku Sportowego, Ludowych Zespołów Sportowych, Startu i ŁKS-u, Wojewódzkiej Federacji Sportu, Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, zaprezentuje wystawa w witrynach sklepów WPHW i Spółdzielni „Miś” przy ul. Bucza.

Informacje o pozostałych imprezach w afiszach. Jeszcze raz przypomniemy: udział w którejś z nich daje prawo uczestnictwa w losowaniu nagród.



ZBLIŻA SIĘ
Dzień Dziecka

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO

zaprasza codziennie w godz. 10.00–18.00

wszystkie dzieci do następujących sklepów z atrakcyjnymi zabawkami:

- ▲ nr 8–1 w Łomży, ul. Bucza,
- ▲ nr 6–30 w Zambrowie, ul. Białostocka 3,
- ▲ nr 6–50 w Kolnie, ul. 25-lecia PRL,
- ▲ nr 6–60 w Grajewie, ul. Wojska Polskiego 50,
- ▲ nr 6–70 w Wysokiem Maz., ul. Jagiellońska 57 (9.30–17.30).

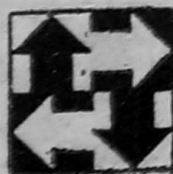
KUPON UCZESTNICTWA

Imię, nazwisko i adres uczestnika

Rodzaj, data i miejsce imprezy

Poświadczenie udziału w zawodach:

(podpis i pieczęć organizatora)

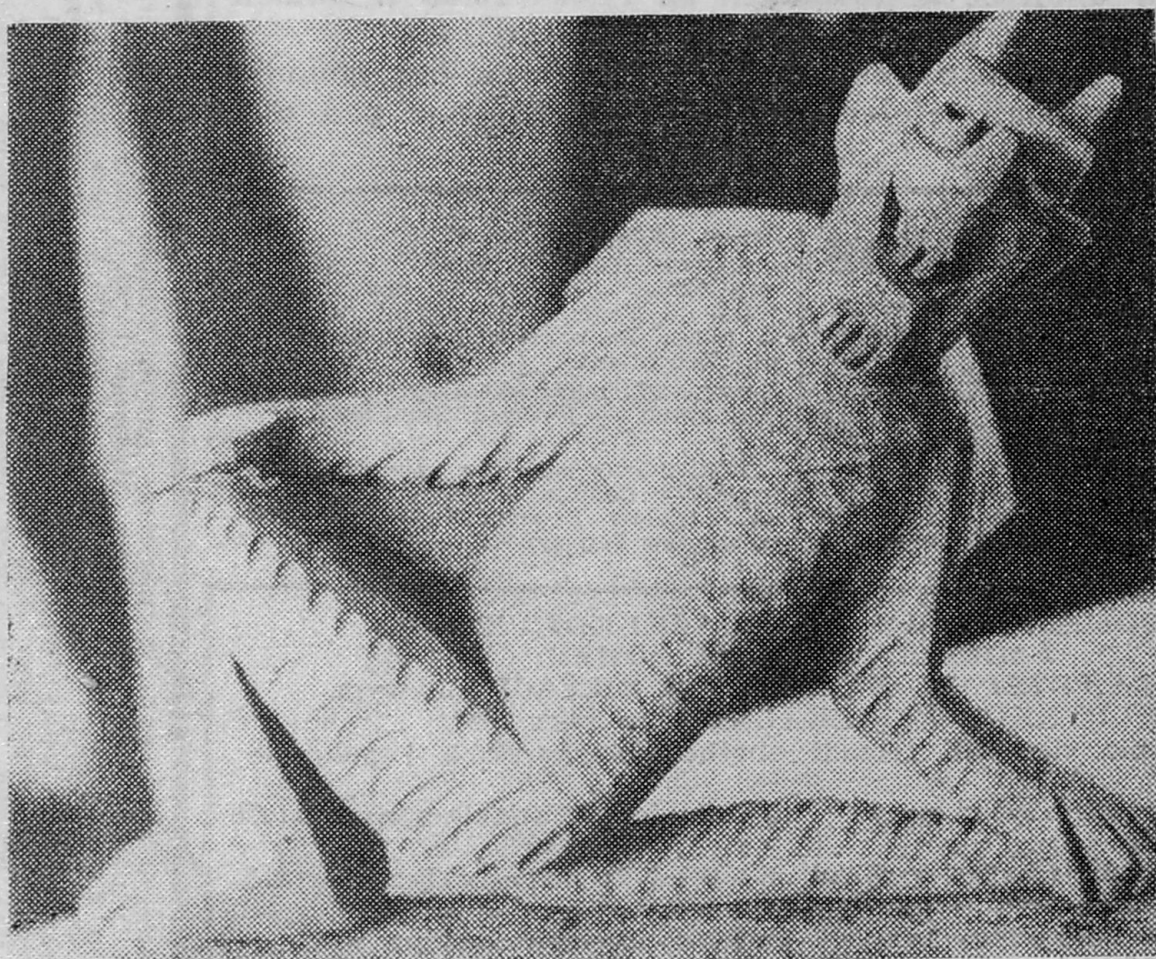


Diabli nadali

Mocno śpiący powinien być wstydlivy fakt trzymać w tajemnicę, bo takich lubią złodzieje. W Małym Płocku do twardo śpiącego przyszli złoczyńcy i — nie budząc go wcale — unieśli portfel z 15 tysiącami i bonami rewaloryzacyjnymi na tysięcy 16. Czuj duch.

Do baru „Uniwersalnego” w Łomży przyszli raz włamywacze i — zamiast resztek zupy czy kotletów mielonych z produktów — zabrali włóczkę jugoslawiańską wartości 100 000 złotych. Wiedocznie byli na diecie.

Z innych gastronomików zwracają uwagę wydarzenia w grajewskiej restauracji „Jagienka”. Rozdrażnieni złym jedzeniem albo małą ilością — alkoholu trzech młodzieńcy zabrali się do demolowania lokalu. Przy okazji znieśli czynniki innych konsumentów rozbijając im na ciałach krzesła i strasząc nożem. Ucierpiał 13-letnie dziecko. Prokurator też się zdenerwował i kazał ułokować całą trójkę w miejscu, gdzie taborety i krzesła przykręcone są do



Muzeum Straszdeł, Demonów i Niesamowitości wzbogaciło się o nowe dary. Jan Socha ofiarował „Skrzydlatego diabła”, zaś Zdzisław Wójcicki — exlibris z Borutą.



podłogi, a jedzenie dostaje się na koszt państwa.

W ubiegłym roku okradziono stację benzynową, zdaje się w Zambrowie, na sumę ponad milion złotych. Numer został powtórzony w marcu br., ale ze skutkiem żalonym. Włamywacze nabrali... pełne kieszenie żarówek, świec zapłonowych i innych dóbr motoryzacyjnych, a uchodząc z miejsca akcji — wszystko to rzucali po krzakach. Wkrótce też zostali pojmani i oczekują zapłaty.

Wiosenne brodzenie po mokradłach doliny Narwi i Biebrzy urządził sobie milicjanci, strażnicy PZW i ormowcy. Znaleźli przy tym 15 sieci rybackich, będących dotąd w rękach kłusowników.

MINI-KABARET PIEKIEŁKO MA ZASZCZYT PRZEDSTAWIĆ DRAMAT ADMINISTRACYJNY DIABELSKIE OBRACHUNKI

Chyba możemy zaryzykować twierdzenie, że cztery nasze znajome diabły, ob. ob. Supraski, Narwiański, Bużański i Biebrzański, żyją z nami w niejakiej przyjaźni. Do tego stwierdzenia upoważnia nas dość długa znajomość z całą czwórką. Znajomość na dobre i złe — chciałoby się powiedzieć, ale lepiej nie mówmy.

Ostatnio czwórka bohaterów dokonała samoooceny, a zakończyła ją wspólną konsumpcją smotówki. Supraski zagryzał własnymi paznokciami. Dziś diabły trochę słabują.

BUŻAŃSKI: — Uf, do diabła. Łeb mnie rypie. Nie wystąpiło u nas umiarkowanie w jedzeniu i pić.

NARWIAŃSKI: — W tym ostatnim zwłaszcza. Rypie i mnie.

W tym momencie rozległ się ponaddrzewkowy świst, gwizd i rumor. Skąpa kra zakotłowała się niebezpiecznie. Na jej krawędzi, w obłokach piekielnego smogu, stał nieznamy. Uchylił melonika i zwrócił się do dryfujących.

NIEZNAJOMY: — Witam, szanownych kolegów. Łyński jestem. Łyński z krainy tysiąca jezior, tysięcy hektarów lasów, łak i pół malowanych zbożem rozmaitem.

SUPRASKI: — Słyszeliśmy o kuliedze z opowiadań. Niezły wy tam mieszkanie robili.

BIEBRZAŃSKI: — Nie wiem, czy koledzy zauważyli, że nie siedzimy już właściwie na krze. Nasz kolega wydzielił tyle miłych zapachów i ciepła, że ociupinka lodu w wodę się przeistoczyła.

BIEBRZAŃSKI: — Siedzimy przeto na wodzie mokrej i wcale nie gorącej.

NARWIAŃSKI: — No, ale miły zapaszek gumy-nie gumy, smoly jeszcze przy koleźce jest.

ŁYŃSKI: — O, to dobre zapachy „Stomilu”, chociaż, jeśli koledzy uprzejmie pozwolą, o innych smrodach rad bym dyskutować.

SUPRASKI: — Kuliedzy, ale idźmy stąd w kibinimater. Pagórki obeschli. Krze i mamory ciepła nabierają. Idźmy, a kuliedza niech opowiada.

ŁYŃSKI (znowu uchyłając melonika): — W takich Święciłkach naczelnik gminy był. Społecznik wytrawny i historyk. Lubiał on budować. Budowało się więc w gminie dom nauczyciela. Ponieważ robota szparko iść nie chciała, a naczelnik społecznie pomyślałszy ulżył zapragnął pedagogom, to wziął i rozpoczął budowę domu własnego, ale dużego, żeby móc go wynajmować całom pedagogicznymi. Czynsz miał lecieć z kasy gminnej, czyli społecznej, co też przejawia naczelnikowski

myślenie kategoriami społecznymi. I było tak, że budowa domu nauczyciela wołała o pomstę, a budowa domu naczelnika nabierała przyspieszenia. Naczelnik miał znaczne osiągnięcia na tym polu, bo posiadał już dwa domy, a że lubił trójcę...

SUPRASKI: — Miarkuje się, kulięgo.

ŁYŃSKI: — Już, już. Antyspołeczną inicjatywę, a może raczej brak zrozumienia tejże wykazał dyrektor gminnej szkoły zbiorczej. Zachował się w sposób nieodpowiedzialny i napisał do władz zwierzchnich. Został zresztą słusznie ukarany przeniesieniem do innej placówki oświatowo-wychowawczej. Już było dobrze, już szło ku lepszymu, a tu ci nadzór budowlany wyliczył, że naczelnikowska chałupa stoi za blisko cmentarza grzebalnego. Naczelnik, jak przystało na doświadczonego społecznika, postulował przeniesienie cmentarza o te głupie parę metrów.

BUŻAŃSKI (podniecony opowieścią): — I co, zaprotestowali nieboszczycy?

ŁYŃSKI: — Nie, ich rodziny. Nie zrozumieli społecznej inicjatywy. No, ale nie koniec na tym. Ponieważ trzy naczelnikowskie domy stały przy drodze do cmentarza, a droga była tylko gruntowa, i to od wieków, naczelnik postanowił uprzejmie umarłym obywatelom ostatnią podróż i kazał położyć dywanik asfaltowy. Te wszystkie poczynania naczelnika—społecznika poirytowały czynniki. Wstrzymano mu budowę, ale ponieważ substancja mieszkaniowa gminy jest wąta, rozrządek nakazał władzy decyzję uchylić i pozwolić naczelnikowi dokończyć dzieła.

SUPRASKI: — Nu, kuliedzy! Działające tak dalej.

NARWIAŃSKI: — I to sam kolega tak zorganizował?

Łyński w milczeniu uchylił melonik.

SUPRASKI: — Nu! Musiem was przyjąć do naszego gremjum. Zastugi u was widać. A jest u was jeszcze pare takich kawalków?

ŁYŃSKI: — Bez wątpienia. Mogę o takim jednym naczelniku, co w imieniu władzy dom mieszkalny zakupił do służbowego w nim mieszkania i...

BIEBRZAŃSKI: — Zostawmy trochę na następny tydzień. Tego się słucha jak kociej muzyki Dalekiego Wschodu.

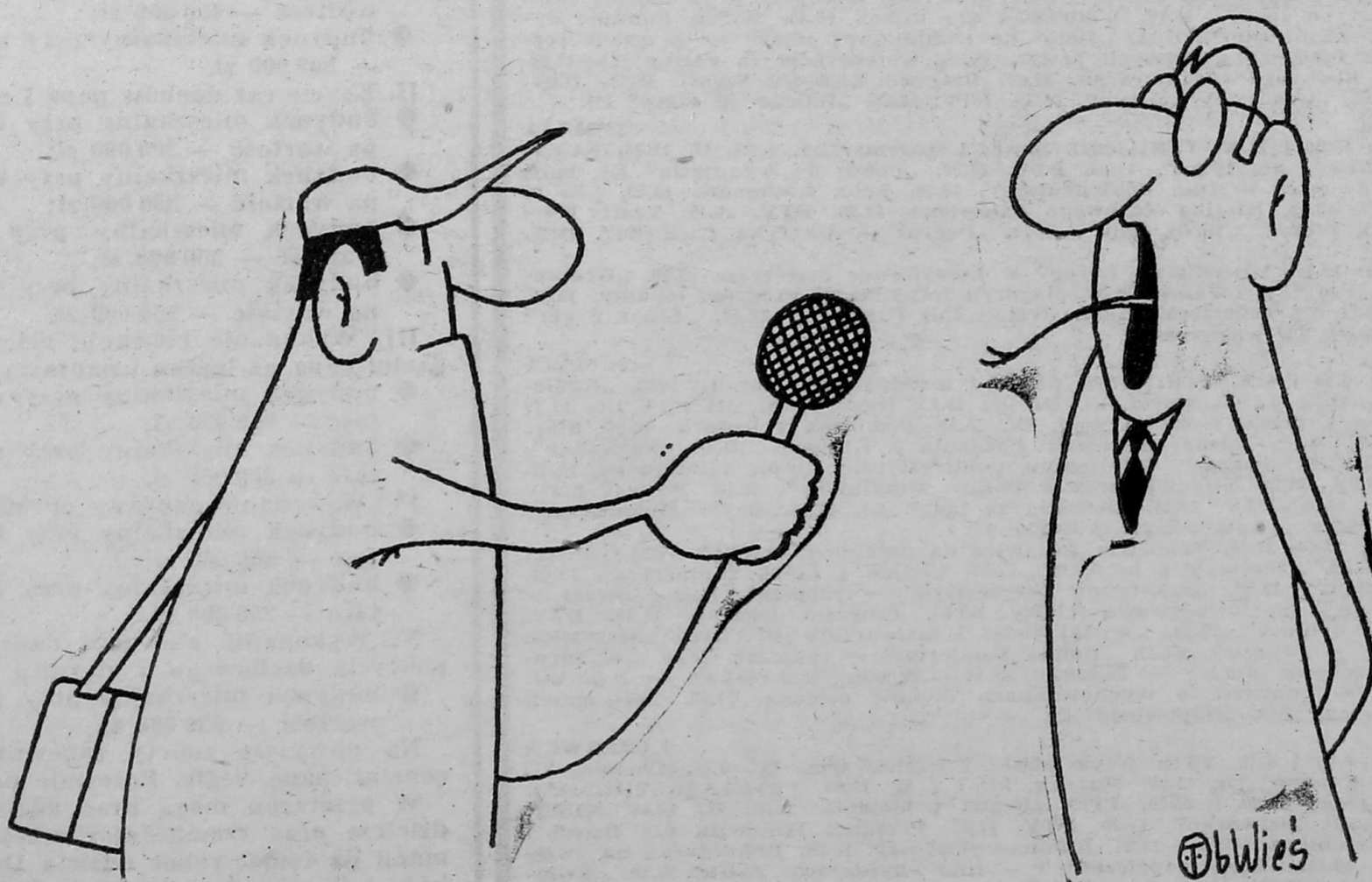
Diabły prowadzą Łyńskiego w przybrzeżne chaszcze.

PIOTR TOMASZEWSKI

CZEMU W POLSCE TYLU OPĘTANYCH?

„Osobliwa moja była w tym curiositas różnych pytać się cudzoziemców, jeśli też są w Hiszpaniej, we Franciej, we Włoszech i w innych krainach chrześcijańskich ludzie opętani, jako u nas w Polsce znajdują się, na co wiele godnych i zacnych ludzi różnej nacji odpowiedzieli, że tam o tym ani słyszą, ani wiedzieć, ani o tym wiedzą, i owszem się temu dziwią, że się tu tego niemało znajduje; nawet sami nasi Polacy, powracający z cudzych krajów, to potwierdzają. Sprawują to tedy ustawiczne przekleństwa i niepohamowane złorzeczenia, a ile w złą godzinę, gdy jeden drugiemu emami, tysiącami ich naliczy i wspomina, a tak takie szaleństwo w tych panuje krajach, gdzie się bez nich żli ludzie obejść nie mogą. Toż i o czarach powiadają, że te kraje są od tego wolne. Trzeba by właśnie jakie obmyślić karanie na takich pijaków, także nie przepominając, aby te zbytki i zły szatański uszkodzić obyczaj.”

(Julian Tuwim: „Czary i czarty polskie”)



Rys. Wiesława Fuglewicza

POKUSY

organ samoistny

POKUSY

organ samoistny

POKUSY